

Wypadki w jaskiniach

Część tatrzańska 1945 – 2017

Spis treści

Wypadki w jaskiniach - Tatry	3
1. Rok 1947- 25 lipca Jaskinia Mylna.....	3
2. Rok 1958 – 1 stycznia Jaskinia Zimna.....	3
3. Rok 1958 - 12 luty Jaskinia Zimna.....	5
4. Rok 1966- 25 marca Jaskinia Zimna.....	5
5. Rok 1968-1 listopad Jaskinia Wysoka.....	6
6. Rok 1970 – 6 maja Jaskinia Dudnica.....	6
7. Rok 1970 – 6 maja Jaskinia Nad Kotlinami.....	7
8. Rok 1970 – 6 maja Jaskinia Nad Kotlinami.....	8
9. Rok 1971 – 16 sierpnia Jaskinia Nad Kotlinami.....	9
10. Rok 1973 – 23 czerwca Jaskinia Nad Kotlinami.....	9
11. Rok 1974 – 31 grudnia Jaskinia Czarna.....	9
12. Rok 1975 – 21 lipca Jaskinia Szcz.Chochołowska.....	10
13. Rok 1976 – 30 stycznia Jaskinia Zimna.....	10
14. Rok 1976 – 7 września Jaskinia Zimna.....	10
15. Rok 1976 – 7 września Jaskinia Śnieżna.....	11
16. Rok 1977 – 8 luty Jaskinia Goryczkowa.....	11
17. Rok 1977 – 11 kwietnia Jaskinia Czarna.....	11
18. Rok 1978 – 15 lipca Jaskinia Zimna.....	11
19. Rok 1979 – 3 sierpnia Jaskinia Wielka Litworowa.....	12
20. Rok 1980 – 9 września Jaskinia Śnieżna.....	12
21. Rok 1980 – 7 września Jaskinia Śnieżna.....	12
22. Rok 1980 – 17 luty Jaskinia Śnieżna.....	12
23. Rok 1980 – 8 października Jaskinia Bandzioch Kominiarski.....	12
24. Rok 1980 styczeń Jaskinia Śnieżna.....	13
25. Rok 1981 – 12 luty Jaskinia Śnieżna.....	14
26. Rok 1981 – 30 kwietnia Jaskinia Śnieżna.....	17
27. Rok 1981 Jaskinia Poszukiwaczy Skarbów.....	18
28. Rok 1981 – 9 lipca Jaskinia Śnieżna.....	18
29. Rok 1981 – 30 września Jaskinia Śnieżna.....	19
30. Rok 1982 – 28 listopada Jaskinia Bańdzioch Kominiarski.....	19
31. Rok 1982 Jaskinia Magurska.....	19
32. Rok 1984 – 23 sierpnia Jaskinia Pod Wantą.....	19
33. Rok 1983 – 12 września Jaskinia Naciekowa.....	19
34. Rok 1985 – 11 luty Jaskinia Miętusia.....	19
35. Rok 1985 – 25 maj Jaskinia Magurska.....	20
36. Rok 1985 – 15 września Jaskinia Mroźna.....	20
37. Rok 1985 – 25 listopad Jaskinia Zimna.....	20
38. Rok 1986 – 28 luty Jaskinia Kasprowa Niżna.....	21
39. Rok 1986 – 10 września Jaskinia Szczelina Chochołowska.....	21
40. Rok 1987 – 16 luty Jaskinia Bystra.....	21
41. Rok 1989 – 6 marca Jaskinia Marmurowa.....	24
42. Rok 1989 – 22 czerwca Jaskinia Mroźna.....	24
43. Rok 1989 – 3 sierpnia Jaskinia Wielka Litworowa.....	25
44. Rok 1989 – 1 września Jaskinia Mylna.....	25
45. Rok 1990 – 5 luty Jaskinia Śnieżna.....	25
46. Rok 1990 – 22 lipca Jaskinia Bandzioch Kominiarski.....	25
47. Rok 1991 – 5 stycznia Jaskinia Czarna.....	25

48.	Rok 1991	Jaskinia Naciekowa-poszukiwania.....	25
49.	Rok 1993 – 5 marca	Jaskinia Czarna.....	25
50.	Rok 1993 – 18 października	Jaskinia Wielka Śnieżna.....	26
51.	Rok 1993 – 23 grudnia	Jaskinia Ptasia.....	26
52.	Rok 1994 – 13 luty	Jaskinia Miętusia.....	26
53.	Rok 1994 – 1 lipca	Jaskinia Śnieżna.....	26
54.	Rok 1994 – 7 listopad	Jaskinia Marmurowa.....	28
55.	Rok 1995 – 17 lipiec	Jaskinia Wielka Litworowa.....	29
56.	Rok 1996 – 33 marzec	Jaskinia Magurska.....	29
57.	Rok 1997 – 15 wrzesień	Jaskinia Śnieżna.....	29
58.	Rok 1998 – 29 styczeń	Jaskinia Wielka Litworowa.....	29
59.	Rok 1999 – 11 kwiecień	Jaskinia Śnieżna.....	29
60.	Rok 1999 – 4 lipiec	Jaskinia Śnieżna.....	31
61.	Rok 1999	Jaskinia Zimna i Naciekowa poszukiwania.....	31
62.	Rok 2000 – 23 luty	Jaskinia Czarna.....	31
63.	Rok 2000 – 11 listopad	Jaskinia Pod Wantą.....	32
64.	Rok 2000 – 13 listopad	Jaskinia Czarna.....	32
65.	Rok 2001 – 31 styczeń	Jaskinia Mylna- poszukiwania.....	33
66.	Rok 2001 – 3 listopad	Jaskinia Nad Kotliny.....	33
67.	Rok 2002 – 24 wrzesień	Jaskinia Śnieżna.....	34
68.	Rok 2002 – 13 sierpień	Jaskinia Raptawicka.....	34
69.	Rok 2002 – 24 wrzesień	Jaskinia Czarna.....	34
70.	Rok 2004 – 14 listopad	Jaskinia Czarna przekroczenie czasu alarmowego, znalezienie w Studni Imieninowej.....	35
71.	2005-04-30	Mroźna NZK-zgon.....	35
72.	2009-02-15	Czarna poszukiwania-odnalezienie w Salce Krzyżowej.....	35
73.	2009-00-00	Nad Kotlinami zranienie przez kamień na -30m-transport spod otworu.....	35
74.	2009-09-29	Mroźna złamanie nogi –transport.....	35
75.	Rok 2011 – 1 marca	Jaskinia Miętusia.....	35
76.	Rok 2011 – 2 października	Jaskinia Wielka Śnieżna.....	35
77.	Rok 2013 – 27 lipca	Jaskinia Nad Kotlinami.....	36
78.	Rok 2014 – 2 lipca	Jaskinia Czarna.....	36
79.	Rok 2014 – 28 wrzesień	Jaskinia Studnia w Kazalnicy.....	37
80.	Rok 2017 – 23 lipca	jaskinia Ptasia Studnia	
81.	Rok 2017 – 20 wrzesień	Jaskinia Ptasia.....	37

Wprowadzenie

Taternictwo jaskiniowe należy do sportów o wysokim ryzyku utraty życia lub zdrowia, dlatego program kursu podstawowego taternika jaskiniowego KTJ PZA został stworzony tak, aby obniżyć to ryzyko. Rozwiązanie idealne to takie które obniżyło by ryzyko do zera, ale jesteśmy ludźmi i popełniamy błędy, sprzęt który użytkujemy też ma pewne mankamenty itp.

Na podstawie artykułów z różnych publikacji zawartych w tym opracowaniu możemy prześledzić przebieg zdarzeń które doprowadziły do wypadków. W większości tych opisów zauważamy które zdarzenie było kluczowe w ciągu prowadzącym do wypadku. Możemy założyć teoretycznie, że jeżeli to zdarzenie wyciągnęlibyśmy z ciągu zdarzeń, to do wypadku by nie doszło.

Dwa niezależne źródła światła, węzeł na końcu liny, godzina alarmowa... , można by długo wymieniać. Te oczywiste zasady, które znamy, mają swoje źródła w przeszłości. Celem tego opracowania jest pokazanie, jak ważne są zasady które poznajemy podczas kursów na kartę taternika jaskiniowego oraz uświadomienie nam jak blisko czasami byliśmy od wypadku.

Podziękowania dla kolegi Romana Kubina oraz Andrzeja Maraska z TOPR za udostępnienie materiałów z archiwum.

Wypadki w jaskiniach - Tatry .

1. Rok 1947- 25 lipca

Jaskinia Mylna

Źródło: www.gorskiewedrowki.blogspot.com

Historia odnotowała jeden śmiertelny przypadek pobłądzenia w podziemnych labiryntach korytarzy Jaskini Mylnej. 25 lipca 1945 roku na wycieczkę górską wybrał się ksiądz Józef S, nie podając nikomu jej celu. Prowadzona przez dwa tygodnie akcja poszukiwawcza TOPR nie przyniosła efektu. Dopiero w styczniu 1947 roku pewien badacz odnalazł w odległym korytarzu jaskini zwłoki. Dzięki portfelowi i przewodnikowi udało się zidentyfikować ciało zaginionego księdza. Ustalono, że Józef S. pobłądził w wyniku utraty światła, a następstwem tego była śmierć z głodu.

2. Rok 1958 – 1 stycznia

Jaskinia Zimna

Źródło: *Taternik 1958-2*

W ostatnich dniach grudnia 1957 i pierwszych dniach stycznia 1958 roku odbyła się, wyprawa do jaskini Zimnej, zorganizowana przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego ZG KW. Zasadniczym celem wyprawy było zbudowanie w głębi jaskini nowego, stałego schronu biwakowego, a prócz tego zbadanie przy pomocy aparatów nurkowych jeziorka zamykającego dolny ciąg jaskini. W czasie wyprawy miały również zostać wypróbowane prototypy nowego sprzętu. W wyprawie wzięło udział 35 uczestników (w tym z Krakowa 13, Zakopanego 9, Warszawy 7, Wrocławia 5. Katowic 1. Kierownikiem był Kazimierz Grotowski. Baza znajdowała się w Kirach.

W pierwszej fazie wyprawy otwarto drogę w głąb jaskini przez wyczerpanie około 70 m wody z syfonu i dokonano transportu elementów schronu biwakowego oraz potrzebnego sprzętu i żywności na szczyt Wielkiego Progu. W noc sylwestrową pierwsza grupa biwakowa, licząca 9 osób, zmontowała schron, a następnego dnia wieczorem została zastąpiona przez drugą grupę.

Druga grupa biwakowa przed dojściem do schronu przeprowadziła nurkowanie w jeziorku, zamykającym dolny ciąg jaskini „b”. Nurkowanie to poprzedzone było próbą dokonaną w dniu 28 grudnia w syfonie I, który później został wyczerpany. W. Maczek nurkując w jeziorku „b” odszukał na głębokości około 4 m prowadzący dalej korytarz w kształcie rury i przepłynąwszy nim około 7 m, dotarł do położonego po drugiej stronie syfonu jeziorka „c”.

W dniu 2 stycznia przeprowadzono jeszcze jedno nurkowanie w nowo- odkrytym syfonie, którego celem było zorientowanie się w warunkach terenowych po drugiej stronie jeziorka „c” pod kątem przygotowań do następnej wyprawy.

Grupę nurkową stanowili Wiesław Maczek i Stanisław Ogaza, asekurowani przez Zbigniewa Wójcika i Marka Jareckiego. Nurkowie ubrani byli w stroje z cienkiej gumy i zaopatrzeni w powietrzne aparaty do swobodnego nurkowania. W czasie nurkowania miał miejsce wypadek, w wyniku którego rozwinęła się, trwająca blisko dwie doby akcja ratunkowa.

Pierwszy przepłynął syfon Maczek. W „rurze” syfonu spadła mu z nogi płetwa, wskutek czego stracił równowagę „ślizgu” i usiłując ją odzyskać uderzył aparatem o skałę, uszkadzając przewód powietrzny. Po wypłynięciu na powierzchnię jeziorka „c” posłyszał syk uchodzącego powietrza, dał alarmowy sygnał linką i wpłynął z powrotem do syfonu, który przebył, zachłystując się wodą. W chwili szamotania się Maczka po utracie równowagi, pozostali na skalnej grobli, dzielącej jeziorka „a” i „b” odebrali szereg szarpnięć linką, które zrozumieli jako polecenie dla Ogazy do przepłynięcia syfonu. Wobec tego Ogaza zanurkował w syfonie i w momencie, gdy był już po jego drugiej stronie, wypuścił linkę (która z niezrozumiałych dla niego wówczas powodów tworzyła pętlę) i wypłynął na powierzchnię jeziorka „c”. Nie widząc tutaj Maczka, był przekonany, że ten znajduje się w ciągnącym się dalej korytarzu.

Wspinając się na niski próg, wiodący do tego korytarza, Ogaza odpadł i uszkodził wówczas aparat. Zdecydował się natychmiast zawrócić, ale wpływając do syfonu nie mógł już zaczerpnąć powietrza.

Wobec tego wykonał zwrot, w czasie którego zaczepił trzymaną w ręku lampą o skałę i nie mogąc jej wyszarpnąć, wypłynął w ciemności na powierzchnię jeziora „c”. Namacał na ścianie chwyty i wspiął się na niewielką półkę. Rozminięcie się obu nurków nastąpiło w momencie, gdy Ogaza znajdował się już w jeziorze „c”, ale jeszcze pod powierzchnią, a Maczek wpływał właśnie z powrotem do syfonu. W zupełnie mętnej wodzie obaj nurkowie nie zauważyli się wzajemnie.

W świetle relacji Maczka powód zaginięcia Ogazy nie był wiadomy, a miejsce w którym mógł się on znajdować — nieznanie. Należało jednak przypuszczać, że Ogaza znajduje się po drugiej stronie syfonu. Akcję ratunkową zdecydowano prowadzić natychmiast równolegle w dwóch kierunkach: przez nurkowanie oraz przez czerpanie wody z syfonu. Kierownictwo akcji objął K. Grotowski, który w chwili wypadku znajdował się wraz z większością pozostałych uczestników wyprawy w drodze do jaskini. Ze względów bezpieczeństwa nurkowanie było możliwe dopiero po sprowadzeniu dalszych kilku aparatów nurkowych, czerpanie wody rozpoczęto natomiast w kilka minut po wypadku. Kierownictwo akcji na powierzchni zostało powierzone R. Gradzińskiemu i O. Czyżewskiemu. Zawiadomili oni natychmiast telefonicznie płetwonurków w Krakowie i za ich pośrednictwem płetwonurków warszawskich oraz porozumieli się z TOPR w Zakopanem. Aby ułatwić porozumiewanie się z miejscem właściwej akcji, przedłużono w ciągu nocy z 2 na 3 stycznia istniejącą już w jaskini linię telefoniczną aż do bazy w Kirach.

3 stycznia rano wchodzi do jaskini grupa płetwonurków z Krakowa, a około godz. 12.30 rozpoczyna się akcja nurkowa. Pierwszy przepływa syfon J. Kuszilek, który stwierdza, że Ogaza żyje i znajduje się w dobrej formie. Z relacji Kuszilka wynika, że Ogaza będzie mógł przebyć o własnych siłach, jeżeli tylko dostarczy mu się nowy aparat nurkowy. Z kolei (koło 15) przepływa syfon Maczek zaopatrzony w wodoszczelnie opakowany śpiwór i medykamenty. Nie może on jednak podać Ogazie pakunku, gdyż — jak się okazało — półeczka, na której ten siedzi, znalazła się wskutek czerpania wody około 2 m ponad jej poziomem. Próby wspięcia się na półkę nie dały rezultatu.

W chwilę po nurkowaniu Kuszilka przybyła na Kiry grupa warszawskich płetwonurków. Ponieważ jednak z relacji jego wynikało, że w najbliższym czasie nastąpi wydobycie Ogazy, płetwonurkowie ci zostali zatrzymani w bazie i do jaskini wyruszyli dopiero po negatywnych wynikach nurkowania Maczka. B. Korytkowski przeciągnął przez syfon dinghy i nadmuchał ją po drugiej stronie, A. Chodorowski zaś przeniósł przez syfon 3-metrową drabinę. W drodze powrotnej zaplątał się jednak w linkę sygnalizacyjną i wrócił całkowicie wyczerpany, niezdolny do dalszej akcji.

Okazało się, że zasadniczym warunkiem przeprowadzenia akcji jest takie obniżenie poziomu wody, by nurkowie mogli stać w jeziorze za syfonem z głowami no powierzchni. Dlatego też dopiero koło godz. 12 w południe 4 stycznia. W. Maczek i B. Korytkowski przebyli syfon, umożliwili Ogazie zejście do dinghy i założyli mu nowy aparat nurkowy, po czym ten przepłynął przez syfon, konwojowany z tyłu przez dwóch wspomnianych wyżej nurków.

Fakt, że wypadek zdarzył się przy samym końcu wyprawy, kiedy jej uczestnicy byli już nieco zmęczeni, oraz brak było większych zapasów suchej odzieży, a z drugiej strony specyficzne trudności związane z charakterem samej jaskini powodowały, że warunki akcji ratunkowej były ciężkie i wyczerpujące. Większość uczestników wracała z jaskini całkowicie przemoczona. W samej akcji ratunkowej w jaskini wzięło udział blisko 100 osób.

Bezpośrednią przyczyną wypadku było równoczesne niemal uszkodzenie aparatów przez obu nurków. Pośrednim jednak powodem były wady w stosowanym systemie porozumiewania się, który — jakkolwiek oparty na francuskich wzorach — okazał się niewystarczający i musi ulec zmianie. Konieczne jest również wzmocnienie konstrukcji aparatów nurkowych. R. Grudziński

3. Rok 1958 - 12 luty

Jaskinia Zimna

Źródło: Jaskiniepolski.gov.pl

W lutym 1957 r. Sekcja Grotołazów AKT Wrocław zorganizowała wyprawę, która działała z biwaku w Sali za Korkociągiem (Sali Galeriowej). P. Habič (Jugosławia), M. Pulina (SG AKT) i J. Rudnicki (Speleoklub Warszawski) odkryli wtedy Partie Wrocławskie pokonując trudny Korkociąg Wrocławski.

Po zakończeniu akcji spalił się wieloosobowy śpiwór, powodując wypełnienie korytarzy dymem. Spowodowało to kilkudniową akcję ratunkową.

Źródło: Wierchy 1957

W dniu 12. II zdarzył się drugi w tym roku wypadek grotołazów w Jaskini Zimnej. Wyprawa grotołazów złożona z geologów i studentów z Wrocławia czyniła przez kilka dni dalsze poszukiwania w grocie. W ostatnim dniu wyprawy na skutek spalenia się olbrzymiego śpiwora i powstałego stąd czadu zostali odcięci od wylotu: Marian Pulina, abs. Wydziału Geogr., mgr Jan Rudnicki, geolog, PAN, Adam Łuczkiwicz i Jan Orszulak, studenci. Na skutek braku odpowiedniego sprzętu jak maski i aparaty tlenowe, dotarcie i uwolnienie odciętych stało się zadaniem bardzo trudnym. Znowu akcja przybrała bardzo szerokie rozmiary, gdyż trzeba było starać się o jak najszybsze sprowadzenie odpowiednich aparatów tlenowych. Z pomocą przybyli z aparatami pracownicy Żupy Solnej z Wieliczki oraz górnicza drużyna ratownicza z Bytomia. W trakcie ostatecznej próby przedostania się do odciętych-gaz uległ wreszcie rozrzedzeniu i poszkodowani sami wydostali się z pułapki. W czasie akcji ratowniczej GOPR ulegali parokrotnie zatruciu aż do utraty przytomności. Niewątpliwa lekkomyślność grotołazów w spowodowaniu wypadków została ostro przez społeczeństwo skrytykowana i postanowiono na przyszłość ograniczyć tego rodzaju wyprawy zarówno pod względem ich ilości jak i liczebności uczestników.

4. Rok 1966- 25 marca

Jaskinia Zimna

Źródło: Historia taternictwa jaskiniowego Piotr Malina AKG Kraków

W 1966 roku doszło do pierwszego śmiertelnego wypadku w tatrzańskich jaskiniach. Płetwonurek Romuald Lebecki zginął w czasie nurkowania w Jaskini Zimnej w syfonie Ogazy.

Źródło: Trochę historii Izabela Luty

Podczas marcowej wyprawy do Jaskini Zimnej, kierowanej przez Giżejewskiego, ginie w Syfonie Ogazy R. Lebecki. W akcji ratowniczej biorą udział członkowie wyprawy (7 płetwonurków) oraz komandosi i ratownicy GOPR (wówczas jeszcze nie szkoleni w jaskiniach).

Źródło: Taternik 1966-03-04

W dniach od 21 do 26 marca 1966 r. miała miejsce wyprawa do Jaskini Zimnej w Tatrach, zorganizowana przez Speleoklub Warszawski PTTK przy współudziale Warszawskiego Klubu Płetwonurków. Uczestniczyło niej 8 osób: Krystyna Rapacka, Maria Rukszto, Jerzy Giżejewski (kierownik), Jerzy Grodzicki (cała czwórka ze Speleoklubu) Sławomir Lebecki, Romuald Lebecki, Andrzej Sroczyński i Michał Woźniewski (płetwonurkowie).

Wyprawa wyposażona była w sprzęt do nurkowania i postawiła sobie za cel eksplorację tej części jaskini, która znajduje się za dwoma syfonami: Ogazy i Warszawiaków. W okresie przyboru wody w jaskini miejsce to oddzielone jest nawet trzema syfonami, gdyż zamyka się również Syfon Zwolińskich, najbliższy otworu. Syfon Ogazy (3m głębokości i 7 m długości) został przebyty po raz pierwszy na początku 1958 r. Uległ tu wówczas wypadkowi nurek Stanisław Ogaza (uszkodzenie sprzętu nurkowego odcięcie za syfonem). Akcja ratunkowa zakończyła się pomyślnie i Ogaza po 45-godzinnym oczekiwaniu został wydobyty z pułapki (zob. „Taternik” 2/1958 s. 52). Drugi kolei syfon został przebyty w grudniu 1965 podczas warszawskiej wyprawy i nazwany Syfonem Warszawiaków. Dalej za nim odkryto wysoką szczelinę zalaną wodą. W czasie marcowej wyprawy 1966 r. podjęto próbę pokonania tej właśnie przeszkody. Po ciężkim transporcie, biwak założono tuż przed Syfonem Ogazy.

Przez Syfon Ogazy przepłynął Sławomir Lebecki, przeciągając linę poręczową i kabel telefoniczny. Z kolei Romuald Lebecki przetransportował aparat telefoniczny, po czym została nawiązana łączność z

biwakiem. Za syfon przepłynął jeszcze Grodzicki. Bracia Lebecy przebyli następnie Syfon Warszawiaków i dotarli do szczeliny, stwierdzając, że syfon w niej jest b. ciasny, niemożliwy do przebycia nurkowaniem, a szczelina u góry również się ścieśnia. Wobec tego wrócili do Grodzickiego, który dyżurował przy telefonie i wszyscy postanowili wycofać się na miejsce biwaku.

Przez Syfon Ogazy pierwszy przepłynął z powrotem Sławomir Lebecki, po nim zanurzył się Romuald. Gdy po upływie ok. minuty nie wynurzył się przy biwaku, zatelefonowano do Grodzickiego. Gdy okazało się, że nie ma go również za syfonem, Sławomir Lebecki zanurzył się ponownie. Znalazł on Romualda leżącego bezwładnie na dnie syfonu i wyciągnął go na stronę Grodzickiego. Natychmiast zastosowano sztuczne oddychanie „usta-usta” i pośredni masaż serca. Sroczyński przybył z biwaku z apteczką, a Rapacka i Woźniewski wyruszyli na powierzchnię, aby zawiadomić GOPR. Od otworu dzieliło ich ok. 800 m korytarzy.

Ratowanie płetwonurka odbywało się na pochyłej płycie skalnej, przy czym ratujący siedzieli w wodzie. Gdy po 8 godzinach daremnych prób ożywienia było pewne, że Lebecki nie żyje, zaniechano wysiłków i wycofano się na biwak, zostawiając ciało za Syfonem Ogazy. Rozpoczął się odwrót na powierzchnię. W pobliżu biwaku nastąpiło spotkanie z pierwszą grupą ratowników, z którą przybywał lekarz.

Bardzo ciężką akcją wydobywania ciała na powierzchnię przeprowadziła kilkudziesięcioosobowa grupa, złożona z ratowników GOPR, grotolazów i 4 nurków z 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej w Krakowie. Jak każdy wypadek w górach, tak i ten był szeroko opisywany w prasie codziennej, większe artykuły ukazały się też w tygodnikach, m. in. w „Świecie” i w „Przekroju” (oba z datą 15.V.1966).

Bernard Uchmański

5. Rok 1968-1 listopad

Jaskinia Wysoka

Źródło: Tatarnik 1969-4

W kominie Jaskini Wysokiej kilku grotolazów z Krakowa (Leszek Damnicki, Maciej Lewandowski i Antoni Tokarski) usiłowało z pomocą starej liny dotrzeć do niżej położonych korytarzy. Lina zerwała się, uniemożliwiając powrót do góry. Ratownicy doszli do uwięzionych górnymi korytarzami i wyprowadzili ich całych i zdrowych. Wypadek powyższy stanowi nie pierwszy już przykład konieczności dokładnego sprawdzania starych lin, wiszących w jaskiniach nie wiadomo jak długo.

6. Rok 1970 – 6 maja

Jaskinia Dudnica

Źródło: www.sktj.pl

Syfon trzeci pokonali M. Słabik i K. Grajek podczas przeprowadzonych w 1970 roku akcji AKP "Kalmar" i AKG Gliwice. Dotarli oni wtedy nad Tajemniczą Studnię. Podczas tych akcji miały miejsce wypadek i akcja ratunkowa. W 1973 roku M. Lipski (zwany Ślicznotą), A. Płachciński i W. Przybyszewski podczas akcji SW PTTK nurkowali w IV syfonie i spenetrowali suche partie w jego rejonie. Sporządzone wtedy szkicowy plan jaskini. W latach 90-tych odbywały się w jaskini liczne akcje treningowe. W latach 1995-6 eksplorację bocznego ciągu w Syfonie I w kierunku J. Bystrej podjął W. Bolek. Po odgruzowaniu przepłynął on 5m.

Źródło: Jaskinieposki.pgi.gov.pl

W dniach 5–15 lutego 1970 r., podczas kilku akcji AKP „Kalmar” i AKG Gliwice, pokonano syfon II i III (pierwszy był wówczas jeziorkiem). M. Słabik i K. Grajek dotarli nad Tajemniczą Studnię. Nastąpiła awaria aparatu K. Grajka. Podczas akcji ratunkowej M. Słabik wielokrotnie pokonywał syfony, co zostało uhonorowane nadaniem trzeciemu syfonowi nazwy Syfonu Słabika.

Źródło: Jaskinie nr.1

Właściwa akcja odbyła się 13.02.1970. Przez II syfon przenurkował Marian Słabik, zakładając linię poręczową, a następnie przepłynął się Krzysztof Grajek. "Dziewiczy" do tej pory syfon III, jako pierwszy pokonał (także zakładając linię poręczową) M. Słabik, a za nim przepłynął go K. Grajek. Niestety już kilka metrów za tym 17m długości syfonem, eksplorację musieli przerwać, gdyż natrafili na nieoczekiwaną przeszkodę - 4m głębokości pionową studzienkę, niemożliwą do pokonania bez sprzętu jaskiniowego. Z tego powodu nadali jej nazwę Tajemnicza Studnia.

Gdy w czasie powrotu na powierzchnię pierwszy z nich (Słabik), znajdował się już między drugim, a trzecim syfonem, otrzymał od towarzysza sygnał o niebezpieczeństwie. Zawrócił więc przez III syfon do kolegi i wtedy dowiedział się że K. Grajek nie rozpoczął powrotu z powodu awarii swego aparatu: pęknięcie uszczelki, które spowodowało ucieczkę powietrza z butli. Wówczas Słabik sam przenurkował syfony trzeci i drugi. Przed II syfonem znajdował się rezerwowy aparat tlenowy. Korzystając z niego usiłował przepłynąć się do uwięzionego za III syfonem, by dostarczyć mu swój aparat powietrzny. Ale jak pech to pech. Okazało się bowiem wówczas że w tym rezerwowym aparacie nie było tlenu, gdyż przy wcześniejszym jego sprawdzaniu nie dokręcono zaworu butli! Skontaktowano się wtedy z GOPR-em, który nie tylko pomógł naładować butlę, ale też przysłał specjalną grupę płetwonurków. Nie byli Jednakże potrzebni, gdyż do uwięzionego przenurkował tylko Słabik, Jako że znał już dobrze oba syfony. Jednakże pech towarzyszył im nadal. Dostarczony za III syfon aparat (GOPR-owski) był też uszkodzony (nieuszczelny), a ponieważ K. Grajek już około 3 godzin oczekiwał na pomoc, trudno było ryzykować przepływ przez syfony z nieuszczelnym aparatem. Wobec tego M. Słabik ponownie z powrotem przenurkował oba syfony, i zabrał inny, używany w czasie pierwszego nurkowania, aparat powietrzny. Dopiero korzystając z tego aparatu K.Grajek mógł samodzielnie opuścić miejsce przymusowego uwięzienia. Na powierzchni znalazł się po 9 godzinach od rozpoczęcia akcji jaskiniowej (2).

Ofiarność M.Słabiak została uhonorowana nazwaniem jego imieniem III syfonu, który w czasie tej akcji przepływał co najmniej 4 razy tam i z powrotem.

7. Rok 1970 – 6 maja

Jaskinia

Nad Kotlinami

Źródło: BST Dewiator 17

W akcji ratunkowej udział wzięli ratownicy oraz taternicy jaskiniowi z Zakopanego. Pierwsi do jaskini weszli Christian Parma i Edward Ostapowski z zadaniem jak najszybszego dotarcia do miejsca wypadku. Na głębokości 150m, na skutek zerwania się liny, Parma upadł i doznał złamania nogi w kostce. Do jaskini ruszyli Edward i Mieczysław Kołodziejczykowie, Kazimierz Gąsienica Byrcyn i Apoloniusz Rajwa. Po dojściu do Parmy, Edward Kołodziejczyk asekurował go potem przy wychodzeniu do otworu...

8. Rok 1970 – 6 maja

Jaskinia

Nad Kotlinami

Źródło: BST Dewiator 17

Wyprawa ratunkowa po Witolda Szywałę.

Po uzyskaniu w systemie Jaskini Wielkiej Śnieżnej tak dużej deniwelacji, nadszedł czas na przejścia sportowe, od górnego otworu do syfonu i z powrotem. Liczył się styl przejścia i uzyskany czas. Pierwszego przejścia całego systemu dokonał zespół z STJ Kraków pod kierownictwem Janusza Baryły w czasie 56 godzin. W maju 1970 roku do Jaskini Wielkiej Śnieżnej wszedł trzy osobowy zespół z AKG Gliwice: Adam Nikodem, Marek Zygmanski i Witold Szywała oraz Jacek Szłuiński z Zakopanego, z zamiarem przejścia całego systemu. W drodze powrotnej Witold Szywała, był tak wyczerpany, że nie

był w stanie wyjść studniami w górę o własnych siłach. Zawisł na linie w 70 metrowej studni około 300 metrów pod ziemią. Adam Nikodem, który wyszedł z jaskini zawiadomił GPR o wypadku. W akcji ratunkowej udział wzięli ratownicy oraz taternicy jaskiniowi z Zakopanego. Pierwsi do jaskini weszli Christian Parma i Edward Ostapowski z zadaniem jak najszybszego dotarcia do miejsca wypadku. Na głębokości 150m, na skutek zerwania się liny, Parma upadł i doznał złamania nogi w kostce. Do jaskini ruszyli Edward i Mieczysław Kołodziejczykowie, Kazimierz Gąsienica Byrcyn i Apoloniusz Rajwa. Po dojściu do Parmy, Edward Kołodziejczyk asekurował go potem przy wychodzeniu do otworu, a pozostała trójka i Edward Ostapowski zjechali na linach nad 70 metrowa studnię, gdzie w ciemnościach siedzieli wychłodzeni i wyczerpani Jacek Szłuiński i Marek Zygmanski. W wodospadzie 70 metrowej studni wisiał na linie Witold Szywałę. Cała czwórka próbowała wyciągnąć ze studni Szywałę, ale lina była tak obciążona, że dowiązane do niej pętle uległy zerwaniu. Woda w jaskini przybierała, nikt z nie zdecydował się na zjazd do studni, w której od 26 godzin wisiał Szywałę, który, co jest wielce prawdopodobne, wtedy już nie żył. Wobec dużego zagrożenia życia pozostałych, kierownik wyprawy zdecydował o odwołaniu. Należało pomóc w wyjściu z jaskini Zygmanskiemu i Szłuińskiemu. Nad 40 metrową studnię doszli Piotr Malinowski i Michał Jagiełło, a nad pozostałymi studniami ustawili się Tadeusz Palkij, Zbigniew Skuza i Maciej Gąsienica. Zwłoki Witolda Szywały pozostały w jaskini. Po tygodniu wyruszyła do dolnego otworu Jaskini Śnieżnej grupa grotolazów pod kierownictwem Edwarda Winiarskiego, w celu odkopania ze śniegu i lodu otworu jaskini i korytarza wstępnego. Pracami wewnątrz jaskini kierował Zbigniew Skuza. Dopiero po kilku dniach udało się przekopać w lodzie 38 metrowy odcinek korytarza opadającego w dół. Przez dolny otwór miały być wyciągane z jaskini zwłoki Szywały. W tej mozolnej pracy udział wzięli członkowie Koła Jaskinioznawczego: Zbigniew Skuza, Barbara Kluś, Jadwiga Machoń, Edward Kołodziejczyk, Kazimierz Stępień, Piotr Podobiński, Andrzej Skuza, Tadeusz Palkij, Benedykt Szczygieł. Dopiero 25 czerwca wyruszyła wyprawa, której celem było wyciągnięcie zwłok ze studni i ich zabezpieczenie. Uczestniczyło w tej akcji 18 ratowników. Sześciu z nich dotarło nad 70 m studnię w której wisiał Szywałę. Zjechał do niego Tadeusz Palkij, przywiązał zwłoki do nowej liny i odciął linę na której uprzednio wisiał Szywałę. Zwłoki zostały wyciągnięte nad studnię i zapakowane. Stwierdzono, że przez ciasne zaciski nie można będzie wyciągnąć ich do górnego otworu więc pozostawiono je nad 70 metrową studnię a uczestnicy tej akcji wyszli na powierzchnię. Spośród grotolazów uczestniczyli w niej Mieczysław Kołodziejczyk, Edward Kołodziejczyk, Tadeusz Palkij, Piotr Podobiński i Andrzej Bachleđa. W dniach 14 - 19 lipca zorganizowana została kolejna akcja wydobywania zwłok Witolda Szywały. Grupa która weszła do jaskini górnym otworem, opuściła zwłoki studniami aż do biwaku w Śnieżnej, gdzie przejęła je druga grupa ratowników i grotolazów, która weszła do jaskini dolnym otworem. Wcześniej jeszcze grupa trzecia zaporęczała jaskinię od dolnego otworu do biwaku. Stąd obie grupy na zmianę transportowały Szywałę w górę po płytowych progach do „Wielkiej Studni”, a następnie stromym, zalodzonym korytarzem do otworu jaskini. Obie grupy były bardzo zmęczone i pozostawiły zwłoki w zacisku korytarza wyjściowego po czym wyszły z jaskini. Po jednym dniu odpoczynku przystąpiono do ostatniej fazy wyciągnięcia zwłok z jaskini, która 19 lipca została ostatecznie zakończona. W akcji wydobywania z jaskini zwłok Witolda Szywały uczestniczyły 54 osoby, w tym znaczny był udział grotolazów zakopiańskich, członków STJ i Koła Jaskinioznawczego. Udział w tej akcji wzięli: Zbigniew Skuza, Roman Hoły, Edward Kołodziejczyk, Andrzej Skuza, Andrzej Bachleđa, Jan Dziadosz, Stanisław Bukowski, Leonard Dauksza, Roman Dąbkowski, Marek Nodzyński, Andrzej Zubek, Janusz Śmiałek i Mieczysław Kołodziejczyk. Była to niewątpliwie w tamtych latach najtrudniejsza akcja ratunkowa w jaskiniach tatrzańskich.

9. Rok 1971 – 16 sierpnia

Jaskinia

Nad Kotlinami

Źródło: Taternik 1971-4

16 sierpnia podczas wychodzenia na pętłach Prusika z ostatniej już studni Jaskini Nad Kotlinami spadł – na skutek zerwania się pętli – 22-letni Marek Ż. z Częstochowy. Przeszło 30-metrowy upadek zakończył się śmiercią na miejscu. Żelechowski był uczestnikiem 3-osobowej wyprawy grotolazów

częstochowskich, którzy 14 sierpnia weszli do Jaskini nad Kotlinami zamiarem przejścia całej Wielkiej Jaskini Śnieżnej i powrotu tą samą drogą . Wraz z Andrzejem Owczarkiem przybył on w rekordowym zamierzoną drogę. Minęło 25 godzin, gdy pierwszy z trójki, Jakub Owczarek, wyszedł na powierzchnię. Jako drugi wychodził Marek Ż. Był on dość doświadczonym i sprawnym grotolazem. Wydaje się, że radość z sukcesu i bliskość celu rozproszyły jego uwagę i przyćmiły rozsądek. Marek nie wymienił mocno już wysłużonych pętli – sądził, że wytrzymają ostatnie 80 metrów . Niestety, obie zawiodły. Ten tragiczny wypadek jest dobitnym przykładem , że rozważa musi towarzyszyć każdemu z nas do samego końca taternickiej drogi. Zwłoki Marka Ż. wydobyte zostały z jaskini na plecach ratownika – z pomocą dwóch wind. Ten sposób wyciągania, wypróbowany już w trakcie poprzedniej akcji w Jaskini nad Kotlinami, jest pomysłem ratowników tatrzańskich i niezmiernie ułatwia transport. Meldunek o wypadku wpłynął do Stacji GOPR o godzinie 20.30. Tej samej nocy, o godzinie 3.30 zwłoki znajdowały się już na powierzchni. Podkreślić trzeba, że w akcji wydatnie dopomogli towarzysze Marka Ż.

10. Rok 1973 – 23 czerwca

Jaskinia

Nad Kotlinami

Źródło: Taternik 1974-1

23 czerwca o godzinie 12 minął ostateczny czas przewidziany na wyjście z Jaskini nad Kotlinami wyprawy grotolazów krakowskich, pod kierownictwem Janusza Śmiałka . W tej sytuacji w godzinach wieczornych do jaskini udała się ekipa GOPR która na głębokości ok. 20m napotkała grotolazów. Według relacji J. Śmiałka, wielogodzinna opóźnienie powrotu na powierzchnię nastąpiło wskutek słabej kondycji jednego z uczestników wyprawy.

11. Rok 1974 – 31 grudnia

Jaskinia Czarna

Źródło: Taternik 1975-2

31 grudnia w Jaskini Czarnej na trawersie tzw. Szmaragdowego Jeziorka odpadł i złamał nogę 19-letni Piotr L. z Krakowa. Ze względu na poważną kontuzję i trudności techniczne, transport rannego był trudny. Do akcji użyto noszy francuskich (Petzla). 20 Ratowników i grotolazów powitało Nowy Rok już na powierzchni, podczas transportu rannego od otworu do samochodu, oczekującego na Hali Pisanej.

12. Rok 1975 – 21 lipca

Jaskinia Szcz.Chochołowska

Źródło: zakopiec.info

Natomiast o prawdziwym stresie, wręcz śmiertelnie głębokim, może opowiadać, już w tej chwili swoim wnukom, 18 letni turysta, który spędził w Szczelinie Chochołowskiej (lipiec 1975 rok rejon Doliny Kościeliskiej) 57 godzin, czyli trzy dni i dwie noce. Szczelina Chochołowska nie jest udostępniona turystom, bowiem wbrew nazwie nie jest to ot taka sobie szczelinka w skale. Wejście do jaskini zabezpieczone było kratą, lecz jak to często w Tatrach bywa, taka krata nie stanowi przeszkody dla upartego turysty. Krzysztof nie zostawił nikomu informacji dokąd idzie, za to na całe szczęście zostawił plecak przed wejściem do jaskini, który dostrzegli ratownicy – wtedy GOPR – i odnaleźli ofiarę zajścia 200 metrów od wejścia do jaskini na skalnym występie. Był skrajnie wyczerpany lecz żywy.

13. Rok 1976 – 30 stycznia

Jaskinia Zimna

Źródło: Taternik 1976-3

30 i 31 stycznia 1976 r. w Jaskini Zimnej przeprowadzono niezwykle trudną akcję wydobywania na powierzchnię 24-letniego Zenona Z. z Wrocławia, który uległ wypadkowi w odległych partiach, ok. 150 m za tzw. Chatką. Spadł on z blokami skalnymi z wysokości 20 m, doznając licznych obrażeń głowy, złamania obu nóg (w tym obu kości podudzia) i wielu innych stłuczeń i skaleczeń. Po udzieleniu pierwszej pomocy, lekarz GT GOPR. Robert Janik, polecił dostarczyć ze szpitala leki i środki opatrunkowe, by podtrzymać życie rannego i umożliwić transport. Były 10 m. in. opaski gipsowe, dolargan i leki potrzebne do kroplówki. Zostały one dostarczone śmigłowcem i zrzucone poniżej wlotu jaskini. O warunkach transportu najlepiej świadczy to, że przebycie 700-metrowego odcinka od miejsca wypadku zajęło aż 11 godzin. Przez ciasny 20-metrowy komin ranny przeciągany był po plecach ratowników, groziło mu bowiem obsunięcie się w ciasną szczelinę. Podczas zakładania kolejki na 10-metrowy próg runęły bloki skalne, szczęśliwie obok ekipy ratowniczej. W niezwykle ciasnym kominie za błotnistym korytarzem ranny transportowany był w pozycji pionowej, dosłownie przepychany z góry. W tym też miejscu trzeba było rozkuwać skałę młotkiem, by precyzyjnie przycisnąć głowę rannego oraz usztywnioną kończynę. Ostatnie 500 m do wyjścia na powierzchnię przebyto już tylko w 4 godziny. Podczas transportu lekarz dwukrotnie ratowników odznaczonych zostało Medalami za Odagę i Ofiarność.

14. Rok 1976 – 7 września

Jaskinia Zimna

Źródło: PGI Jaskinie

W 1976 roku jeden z uczestników wyprawy wrocławskiej obsunął się ze ściany w rejonie Sali ze Stołem i odniósł poważne obrażenia. Uratowano go dzięki błyskotliwej akcji GOPR.

15. Rok 1976 – 7 września

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Tatarnik 1977-1

7 września na dnie Wielkiej Studni w Jaskini Śnieżnej osłabła 22-letnia Józefa N. ze Złotego Stawu, uczestniczka 5-osobowej wyprawy grotolazów z Bielska-Białej. Grotolazi dokonali przejścia z Jaskini nad Kotlinami do Śnieżnej. Podczas wychodzenia na powierzchnię wyczerpana dziewczyna nie była w stanie pokonać ostatniego odcinka drogi, wymagającego sporego wysiłku, jakim jest wychodzenie na jumarach. Grotolazów wydobyto ze studni za pomocą szelek Grammingera. Akcja miała przebieg szybki i sprawny.

16. Rok 1977 – 8 luty

Jaskinia Goryczkowa

Źródło: Tatarnik 1977-3

8 lutego wyruszyła wyprawa poszukiwawcza do Jaskini Goryczkowej, skąd nie powrócił w przewidzianym terminie Bolesław Kaleciak z Zakopanego. Alarm okazał się zbędny, gdyż grotolaz nie dokonał formalności odnotowania powrotu w „Książce wejść jaskiniowych”, znajdującej się w Stacji Centralnej GOPR.

17. Rok 1977 – 11 kwietnia

Jaskinia Czarna

Źródło: Tatarnik 1977-3

11 kwietnia w Jaskini Czarnej złamał nogę 26-letni Adam P. z Warszawy . Akcja ratunkowa trwała do 12 kwietnia . Na uwagę zasługuje fakt, że grotolazi eksplorowali jaskinię bez zezwolenia TPN, wchodząc do jej wnętrza ciasnym otworem obok kraty zagrządzającej właściwe wejście. Tędy też – z braku klucza otwierającego kratę – wchodzili i wychodzili ratownicy GOPR. Nie trzeba chyba podkreślać, że transport człowieka ze złamanym podudziem nie był sprawą łatwą.

18. Rok 1978 – 15 lipca

Jaskinia Zimna

Źródło: Tatarnik 1979-1

15 lipca w Jaskini Zimnej doznał kontuzji barku i stawu skokowego uczestnik obozu szkoleniowego. W trakcie organizowanie wyprawy ratunkowej alarm odwołano, okazało się bowiem, że kontuzjowany wyszedł z jaskini z pomocą kolegów.

19. Rok 1979 – 3 sierpnia

Jaskinia Wielka Litworowa

Źródło: Tatarnik 1980-1

2 czerwca ratownicy zostali wezwani do Jaskini Wielkiej Litworowej, gdzie na głębokości 200m kamień uderzył 22-letniego Jerzego Czopka z Krakowa. Obrażenia okazały się niezbyt groźne, zaś akcja wydobywania kontuzjowanego na powierzchnię przebiegła sprawnie i szybko

20. Rok 1980 – 9 września

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Wierchy 1980

9 lipca u wylotu Jaskini Śnieżnej zasłabł grotolaz, 19-letni Zbigniew R. z Warszawy. Z pomocą współtowarzyszy zeszedł na Polanę Małolącką, gdzie napotkano wyprawę GOPR spieszącą do góry.

21. Rok 1980 – 7 września

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Tatarnik 1980-1

7 września w Jaskini Śnieżnej na głębokości 300m spadł 20-letni Wojciech Łuży z Krakowa. W meldunku przekazanym do Stacji Centralnej GOPR sytuacja wyglądała bardzo poważnie: podejrzewano, iż grotolaz doznał złamania miednicy. Na miejscu okazało się jednak, iż kontuzjowany czuje się dobrze i może się poruszać o własnych siłach. Akcja przebiegła bardzo sprawnie.

22. Rok 1980 – 17 lutego

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Tatarnik 1980-2

17 lutego z Jaskini Śnieżnej wydobyto wrocławskich grotolazów : 32 letniego Tadeusza B. i 29-letniego Lesława S. , którzy prowadzili w jaskini badania naukowe i wskutek zasypania śniegiem otworu nie mogli się z niej wydostać . Opuścili jaskinię cali i zdrowi , tylko bardzo wygłodzeni, gdyż jak twierdzili ich koledzy- nie jedli od przeszło 30 godzin.

23. Rok 1980 – 8 października

Jaskinia Bandzioch Kominiarski –

wyczerpanie

Źródło: Wierchy 1981

8 października w odległych partiach Jaskini Bandzioch w masywie Kominiarskiego Wierchu zasłabł uczestnik wyprawy Speleo-Klubu z Gdyni, 30-letni Tadeusz Ż. Z Gdańska. Osłabienie spowodowane było brakiem kondycji i odpowiedniego pożywienia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności po napojeniu i nakarmieniu grotolaz odzyskał siły na tyle, że mógł iść sam w stronę wylotu jaskini, z pomocą ratowników i współtowarzyszy. Akcję ratunkową utrudniał ulewny deszcz, który spowodował przybór wody w jaskini.

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Poszkodowany został odnaleziony w Bazylice i był transportowany w stronę wylotu jaskini. Osłabienie było spowodowane zatruciem pokarmowym.

24. Rok 1980 styczeń

Jaskinia

Śnieżna

Źródło: System „Jaskinia Wielka Śnieżna”, Historia eksploracji 1981, styczeń/maj – Zimowa eksploracja – wypadki i sukcesy *Włodzimierz Szymanowski*

Pierwsza moja poważna eksploracja miała miejsce w jaskini Śnieżnej. Jako najgłębsza polska jaskinia była godnym celem każdego zespołu. Być może właśnie dlatego że była najgłębsza i najtrudniejsza była również najmniej zbadaną polską jaskinią. Po zakończeniu działalności w tzw. Partiach Krakowskich eksploracja praktycznie stanęła w miejscu. W tym czasie Marek Siarkowski doszedł do wniosku że jest to najbardziej perspektywiczna jaskinia w Polsce i czas jest właściwy by rzucić wszystkie siły Sekcji Grotolazów do tej dziury i tak się zaczęło.

Wypadek pierwszy – styczeń

Na początku stycznia na bazie u Kunca pojawiła się ekipa która miała praktycznie rozpocząć eksplorację i badania naukowe w jaskini. Uczestnicy pierwszej wyprawy do Śnieżnej to:

Tadeusz Bryś,

Zbigniew Samborski,

Włodzimierz Kucia,

Marek Mikucki,

Włodzimierz Szymanowski,

i jeszcze jedna osoba której imienia nie pamiętam, nazwijmy go "Geograf"

Ekipa podzieliła się na dwa zespoły trzy osobowe. Pierwszy zespół w składzie: Zbigniew Samborski, Tadeusz Bryś i "Geograf" mieli zjechać do biwaku zakopiańskiego znajdującego się na głębokości 300m pod ziemią. Drugi zespół w składzie: Włodzimierz Kucia, Włodzimierz Szymanowski, Marek Mikucki mieli tylko zjechać nad Wielką Studnię, sprawdzić umieszczoną tam aparaturę pomiarową i wracać na bazę.

Już samo dojście do jaskini było ciężkie – bardzo niskie temperatury (-30 stopni), bardzo silny wiatr i gruba pokrywa śniegu skutecznie utrudniały poruszanie się po górach. Ale w końcu udało się, wieczorem po przekopaniu otworu, weszliśmy do jaskini. I tu drogi obu zespołów rozeszły się, pierwszy pogonił do Wodociągu a drugi spokojnie udał się nad Wlk. Studnię.

W międzyczasie pogoda na powierzchni ulegała dalszemu pogorszeniu i silny wiatr zaczął ponownie zasypywać jaskinie. Nie zdając sobie z tego sprawy nie spieszyliśmy się z wychodzeniem. Chcieliśmy być na powierzchni następnego dnia rano. W końcu ruszyliśmy w górę i wkrótce ze zdziwieniem odkryliśmy że nas zasypało a szybki powrót na powierzchnię był niemożliwy. W tej sytuacji nie pozostało nam nic innego jak wyciągnąć menażki i przy ich pomocy

zacząć się przekopywać.

Po kilkugodzinnym przekopywaniu rury w górę udało mi się wyjść na zewnątrz, już w otworze okazało się że zwały śniegu na powierzchni spowodowały przymknięcie kraty w otworze, w związku z czym zrobił się tam zacisk. Jako drugi wyszedł Marek Mikucki i w chwili gdy oczekiwaliśmy Włodka Kuci, pojawił się następny problem, tym razem jeszcze poważniejszy. Podczas przeciskania się Kuci pod kratą, klamka od kraty wsunęła się do kieszeni jego kurtki i leżąc twarzą w śniegu nie był w stanie ani przesunąć się do góry ani zsunąć w dół. Również rura była tak wąska że nie można było do niego dojść od góry by pomóc mu się wyswobodzić. Sytuacja powoli stawała się dramatyczna. Na powierzchni jest trzydziestostopniowy mróz szaleje wichura, Kucia leży w rurze i właśnie zaczyna się odmrażać, my na zewnątrz nie możemy nic zrobić tylko Czeakać. W końcu po bez mała godzinnej szamotaninie Kucia przypomniał sobie że ma szczyryk w kieszeni.

Szczęśliwie udało mu się go otworzyć i wyciął sobie kieszeń w kurtce razem z klamką, a nam udało się go skostniałego wyciągnąć. Później akcja potoczyła się bardzo szybko, w szalejącym mrozie i wichurze, ścigani przez lawiny w końcu dotarliśmy na bazę do Kunca. Tu okazało się że Kucia ma odmrożenia III stopnia czoła, a Marek zapalenie płuc. Jak by tego było mało okazało się że do godziny 6 wieczór, kiedy mijała godzina alarmowa drugiego zespołu nikt nie wrócił z jaskini. W tym czasie na bazie byłem praktycznie sam ponieważ pozostała dwójka była chora. W związku z tym nie pozostało mi nic innego jak spakować się i wyjść do Małej Łąki zobaczyć co się dzieje. Będąc już w połowie drogi spotkałem Zbyszka Samborskiego wracającego samotnie z jaskini. Był bardzo zmęczony. Na moje pytanie co się dzieje powiedział że pozostałą dwójkę całkowicie zasypało w jaskini a jemu ledwo udało się wyjść. Powiedział też że, musimy pójść ich odkopać. Wróciłem z nim na bazę gdzie sytuacja wyglądała następująco: dwóch chorych facetów w śpiworach i Zbyszek który po chwili zwał się na prycze i odjechał. Na bazie zostałem sam z Anką Pfister która właśnie przyjechała w Tatry. Było jasne że sam i w dodatku w nocy, ich nie odkopię. Z Anką podjęliśmy decyzję że ona idzie wzywać GOPR a ja idę ich odkopywać.

Była godzina 9 wieczór, wziąłem łopatę i poszedłem ponownie w kierunku Śnieżnej. Na szczęście, około 11 w nocy, na górnej granicy lasu, kilkaset metrów od progu, dogonili mnie goprowcy, ciągnący na toboganie sporą ilość łopat. Kazali mi wrócić na bazę, co przyjąłem z dużą radością a oni udali się dalej w kierunku otworu.

Następnego dnia rano około godziny 10 na bazie pojawił Tadiusz Bryś z zabandażowanymi po łokcie rękami, mając nam za złe że wezwaliśmy GOPR. Oczywiście powinniśmy według niego sami go odkopać, oni nie byli w stanie ponieważ w początkowej fazie wykopywania się Tadiusz odmroził sobie dłonie tak poważnie że wymagał pomocy lekarskiej a druga osoba spanikowała w chwili gdy okazało się że nie mogą wydostać się na powierzchnię. Z opowiadań Brysia wynikało że mając przymusowy biwak pomiędzy lodospadem a rurą znieśli go dzielnie. Jedyne jedzenie które byli sobie w stanie przyrządzić na tym przymusowym biwaku to zupka na którą złożył się rosołek, ogryzek z jabłka i dwie kostki czekolady.

Goprowcom zaś wyciąganie Brysia – znanej osoby w środowisku górskim – sprawiło dużo zabawy, proponując mu nawet zjazd na dół w toboganie, co było szczególnie deprymujące dla takiego twardziela jak Tadiusz Bryś. Tym bardziej że GOPR zorganizował w sumie bardzo dużą akcję z helikopterami, namiotami rozbitymi pod Śnieżną i kilkudziesięcioma ratownikami.

Można by się wtedy spodziewać że tak poważna sytuacja zagrożenia życia nie powinna się prędko pojawić powtórnie, a już na pewno nie w tej samej jaskini. Życie okazało się zaskakujące i podczas następnej akcji do tej samej jaskini, w lutym miał miejsce najbardziej niesamowity wypadek który zdarzył się w polskich górach.

25. Rok 1981 – 12 luty

Jaskinia Śnieżna

Źródło: System "Jaskinia Wielka Śnieżna": Historia eksploracji

Do jaskini z bazy u Kunca wyruszyły dwie grupy, pierwsza w składzie:

Wojciech Skoczylas – kierownik,
Irek Jasiak,
i druga w składzie:
Wojciech Augustyn – kierownik,
Edek Buchman,
Włodzimierz Szymanowski

Do pierwszej grupy miał dołączyć jeszcze Piotr Piotrowiak, ale wskutek jakiś problemów w szkole nie był w stanie dojechać na czas ale liczyliśmy że pojawi się później. Mieliśmy wszyscy założyć biwak w Partiach Zakopiańskich i kopać w korytarzy znajdującym się za biwakiem.

Wyruszyliśmy z kilkugodzinnym odstępem tak by uniknąć długiego czekania przed zjazdami. Jakież było nasze zdziwienie gdy po dojściu nad Wielką Studnię usłyszeliśmy głos Wojtka Skoczylasa dochodzący z jej dna. Po dłuższej wymianie poglądów wściekli na pierwszy zespół, że zrobił się nam "tramwaj" i szybka akcja zamieni się powolne posuwanie się do przodu w jednej wielkiej grupie, zjechaliśmy na dół. Tu nasze zdziwienie sięgnęło zenitu gdy zobaczyliśmy rozłożone karimaty, śpiworki i gotującą się w wodę. Tego jeszcze nie było – goście zrobili sobie biwak w najbardziej nieoczekiwanym miejscu jaskini

Powoli sytuacja zaczynała się wyjaśniać. Okazało się że Irek Jasiak mając zjeżdżać jako pierwszy do Wielkiej Studni – spadł do niej i po ponad 50 metrowym locie walnął o dno studni!!! Ale Jasiak ciągle żyje – a nie powinien! Co prawda narzeka że wszystko go boli ale może się ruszać. Było to wprost niesamowite – facet spadł z wysokości prawie 20 pięter i ciągle żyje.

Oczywiście w tym momencie nie pozostało nam nic innego jak zapomnieć o biwaku i zacząć myśleć jak zorganizować akcję ratunkową, w miarę możliwości bez wzywania GOPR-u. Stan Jasiaka mógł w każdej chwili się pogorszyć i nie wiadomo było czego można się spodziewać. W międzyczasie przeprowadziliśmy "wizję lokalną" i przesłuchaliśmy Jasiaka co on tam w tej studni nawyprawiał.

Co się okazało? Podczas wykonywania operacji przepinania się z jednej liny na drugą, na pierwszej przepince w studni (wtedy około 3m poniżej jej krawędzi), Irek wypiął się przypadkiem ze wszystkich przyrządów i jak kamień poleciał w dół a rolka zjazdowa obok niego. Dopiero w połowie studni zorientował się że spada, a to dlatego że nagle, jak to ujął, poczuł szum powietrza w którym poruszał się coraz szybciej. Odruchowo złapał się liny wiszącej obok, ale ją szybko puścił. Następnie uderzył nogami w nachylony po kątem 45 stopni kilkumetrowy blok skalny znajdujący się już na dnie, odbił się od niego i walnął płasko plecami w zamrznięte jeziorko znajdujące się obok. Siła uderzenia była tak duża że dwudziestocentymetrowy лёd pokruszył się na kawałki wielkości kostek lodu.

W tym czasie Wojtek Skoczylas stojący na krawędzi studni nad Jasiakiem, zobaczył szybko znikającego w ciemności Irka, usłyszał nie dokończony okrzyk "o kur..." i głucho plaśnięcie o dno. Można sobie tylko wyobrazić jak stresująca to była sytuacja. Wojtek wiedział że Jasiak spadł i był pewny że się zabił. Miał również świadomość że musi zjechać na dół i zobaczyć co się stało. Zjeżdżając na dół był na 100% przekonany że Irek nie żyje, po prostu nie było innej możliwości. Będąc już kilka metrów nad dnem widział ciało leżące na dole. Zanim jednak do niego dojechał, Irek zaczął się ruszać i coś mamrotać. Po krótkim sprawdzeniu medycznym, Wojtkowi nie pozostało nic innego jak rozłożyć śpiwory, zapakować tam Irka będącego co najmniej w olbrzymim szoku i czekać na nas.

Po przybyciu naszej grupy było nas już pięciu, stwarzało to pewne szanse wyciągnięcia Jasiaka z dziury. Debatując tak co robić dalej, przypomniał nam się że w jaskini jest grupa grotolazów z Sosnowca, z "Avenu", którzy wybrali się na wycieczkę do dna jaskini Postanowiliśmy czekać. No i rzeczywiście po godzinie lub dwóch pojawił się Waldek Mucha a zanim kilku kursantów. Zanim jednak pojawili się kursanci, przeprowadziliśmy konsultacje z Waldkiem, w efekcie których wysłał kursantów z naszymi workami na powierzchnię a sam został z nami.

Na szczęście okazało się że Jasiak jest w stanie samodzielnie tylko z naszą asystą pokonać studnię, lodospad i rurę i po kilku godzinach, następnego dnia rano, byliśmy na powierzchni. W tym momencie pojawił się Piotr Piotrowiak który chciał dołączyć do naszego biwaku. Jemu także nie pozostało nic innego jak pomóc w transporcie Jasiaka, który słał wprost w oczach – od Małej Łąki trzeba już było praktycznie go nieść. Na bazie już nie był w stanie się ruszać. Ponieważ udało się

wyprowadzić go z TPN-u mogliśmy spokojnie zadzwonić po karetkę pogotowia – która przyjechała późnym popołudniem. Ponieważ Irek nie był w stanie poruszać się samodzielnie musieliśmy go zapakować na nosze i przenieść 500m do karetki, brodząc po kolana w śniegu.

Epilog wydarzenia był niesamowity – po przeprowadzeniu badań lekarskich w zakopiańskim szpitalu, u Jasiaka nie wykryto żadnych złamań, obrażeń wewnętrznych, ba nawet siniaków. Nikt z lekarzy nie chciał wierzyć że spadł on z wysokości 50m. Po kilku dniach został wypisany ze szpitala i wrócił do domu. Później był jeszcze raz albo dwa w jaskini ale myślę że doszedł do wniosku że wyczerpał całkowicie limit szczęścia i nie chciał już więcej prowokować losu. Dla nas było to kolejne pechowe podejście do eksploracji w jaskini Śnieżnej.

Po raz kolejny doszliśmy do wniosku że więcej wypadków już się nie może zdarzyć i trzeba zorganizować kolejny biwak który miał mieć miejsce w kwietniu.

Oficjalne wyjaśnienie Wojtka Augustyna dla Zarządu Sekcji Grotołazów przy ZW SZSP we Wrocławiu z wypadku I. Jasiaka w lutym 81r.

Wrocław, 11.05.81r.

Zarząd Sekcja Grotołazów przy ZW SZSP we Wrocławiu

Wyjaśnienie w sprawie wypadku Ireneusza Jasiak w J. Śnieżnej w dniu 12.02.81

W dniach 11-15.02.81r odbył się wyjazd do J. Śnieżnej, w którym uczestniczyło 5 osób: W. Augustyn (samodzielny taternik jaskiniowy – kierownik), E. Buchman (samodzielny taternik jaskiniowy), W. Skoczylas (samodzielny taternik jaskiniowy), I. Jasiak (kandydat t. j.), W. Szymanowski (kandydat t. j.). Jego celem była eksploracja w Partiach Zakopiańskich. Impreza ta była zgłoszona do Zarządu SG, zatwierdzona i wyposażona w sprzęt. Nie posiadaliśmy zezwolenia z Dyrekcji TPN, jednak akcja w jaskini odbyła się za wiedzą i zgodą leśniczego z Małej Łąki, oraz w porozumieniu z kierownictwem wyprawy Speleoklubu Warszawskiego, która to wyprawa posiadała zezwolenie.

Ze względów taktycznych grupa została podzielona na dwa zespoły: I – Buchman, Skoczylas, Jasiak i II – Augustyn, Szymanowski. Nie określiłem jednoznacznie kto jest kierownikiem zespołu I z dwóch powodów: a) niekwestionowanie wysokie kwalifikacje dwóch członków zespołu co pozwalało oczekiwać podjęcia przez nich wspólnej właściwej decyzji w każdej sytuacji, b) łatwość zadania (zejście na -300m i rozpoczęcie kopania) oraz krótki czas "samodzielnego" przebywania w jaskini (zespoły miały się połączyć w ok. 8 godz. po wejściu pierwszego do jaskini). Wypadek nastąpił w czasie schodzenia zespołu. I na biwak. Szczegółowy przebieg wypadku i akcji ratunkowej przedstawiłem w sprawozdaniu z dnia 24.02.81.

Bezpośrednią przyczyną wypadku był błąd w manipulacji sprzętem w trakcie wykonywania przepinki w Wielkiej Studni, oraz fatalny sprzęt zjazdowy. Wypadku można było uniknąć: wyposażając Jasiak w zakręcany karabinek do wpięcia Petzla, lub asekurować go w czasie zjazdu.

ad1 1. Przed wejściem zespołu I na akcję nie sprawdzałem stanu wyposażenia indywidualnego jego członków. W przypadku Jasiaka było to uzasadnione o tyle, że wiedziałem iż był on już na dnie J. Śnieżnej w grudniu 80r i po tej akcji słyszałem o nim dobre opinie. Mogłem więc oczekiwać, że będzie miał właściwy na tę akcję sprzęt. ad. 2. Przed wyjściem na akcję miałem powiedzieć W. Skoczylasowi, by asekurował Jasiaka w Wlk. Studni, ale zapomniałem o tym, co uważam za swoje niedopatrzenie. Na wytłumaczenie decyzji Skoczylasa (który zjeżdżał jako ostatni) o nieasekurowaniu Jasiaka należy przytoczyć fakt, że obie liny wiszące w Wlk. Studni były wpięte do pośredniego nita jednym karabinkiem (poręczowali jaskinię Warszawiacy). Aby móc asekurować zjeżdżającego Skoczylasa musiałyby sam zjechać do nita, wpiąć linę, wyjść do góry i dopiero pozwolić zjeżdżać koledze. Niewątpliwie przedłużyło by to akcję, poza tym zjeżdżał 2 miesiące wcześniej do Wlk. Studni i to właściwie z auto-asekuracją, należało więc przypuszczać, iż poradzi sobie i tym razem.

Bardzo istotne znaczenie miał tu jeszcze jeden czynnik: poszkodowany zjeżdżał autoasekurowując się pożyczonym shuntem. Jak się okazało nie potrafił wykorzystać jego podstawowej właściwości – możliwości odblokowania pod obciążeniem. Należało w tym

celu najpierw wpiąć shunta w linę poniżej nita, a potem przepiąć do niej Petzla, a Jasiak zrobił to odwrotnie (właściwe wykonanie tej operacji było trudne – lina powyżej nita była zbyt napięta – ale wykonalna). Wniosek jest z tego jeden: nie należy na poważnych akcjach korzystać z pożyczonego sprzętu w użytkowaniu którego nie ma się wprawy. Bezpieczniejszy jest sprzęt prymitywniejszy, ale wypróbowany. Jeżeli ktoś pożycza swój specjalistyczny sprzęt młodszemu koledze, powinien mieć całkowitą pewność, że ten potrafi się nim biegle posługiwać.

Po wypadku Jasiak wyszedł z jaskini i dotarł na bazę w zasadzie o własnych siłach, na skutek osłabienia pod koniec akcji został odstawiony do szpitala karetką wezwaną już po dotarciu na Gronik. Przyczyn podjęcia decyzji o nie wzywaniu GOPR-u podałem w sprawozdaniu. Okazała się ona słuszna.

Wojciech Augustyn

26. Rok 1981 – 30 kwietnia

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Tatarnik 1982-1

30 kwietnia w Jaskini Śnieżnej na głębokości 300m złamał nogę 22-letni Jan Sieczkowski z Wrocławia. Mimo poważnej kontuzji i bólu, zachowywał się bardzo dzielnie i wiele dopomógł w sprawnym przeprowadzeniu transportu na powierzchnie.

Źródło: System "Jaskinia Wielka Śnieżna": Historia eksploracji

Wypadek trzeci i czwarty – kwiecień

Kolejna wyprawa eksploracyjna miała miejsce pod koniec kwietnia. Było to nasze trzecie podejście i z początku wszystko przebiegało zgodnie z planem. Po raz kolejny u Kunca pojawili się grotolazi, tym razem dwie niezależne grupy. Pierwsza grupa – to Polacy którzy mieli eksplorować w Partiach Zakopiańskich, druga grupa to Jugosłowianie (był kiedyś taki kraj) których Kaziu Buchman poznał przy okazji jego lutowej wyprawy do jaskini Brezno pri Gamsovi Glavici.

Pierwsza grupa – eksploracyjna miała wejść dolnym otworem i z suchego biwaku w partiach zakopiańskich prowadzić tam eksplorację. W skład tego zespołu wchodził:

Włodzimierz Szymanowski – kierownik,

Grzegorz Jabłoński,

Bogdan Wojak,

Jan Sieczkowski,

Druga grupa składająca się z Jugosłowian i dwóch Polaków (Wojciech Skoczylas i Waldek Mucha), miała wejść górnym otworem dojść do dna i wyjść ponownie górnym otworem. Kierownikiem był Kaziu Buchman.

Nasza grupa nie napotkawszy żadnych niespodzianek po drodze, rozbiła w końcu biwak w Partiach Zakopiańskich i rozpoczęła eksplorację. Już na pierwszej szczytce w której brali udział W.

Szymanowski i B. Wojak po półgodzinnym kopaniu menażką udało się wykonać przekop do dalszych partii jaskini zwanych później Partiami Wrocławskimi. Od pierwszego strzału udało się odkryć tzw. Białe Kaskady, Salkę Rysi, itd. Ciąg kaskad kontynuował się w górę z bardzo silnym ciągiem powietrza który sugerował znaczne deniwelacje w tej części jaskini Zużyliśmy wszystkie liny jakie mieliśmy a tam ciągle puszczało. Szczęście nam sprzyjało, ale niestety nie długo.

Następnego dnia na biwaku pojawili się Jugosłowianie w drodze z dna jaskini Jak się okazało dziewczyna będąca w ich ekipie wpadła do wody i dostała takiej hipotermii że zsiniały jej palce i nie była w stanie nawet poruszać się. Wszelkie próby rozgrzania jej, zarówno przy pomocy gorących płynów, ciepłych ubrań a także grzania jej w śpiworze nie dawały rezultatów. Sytuacja stawał się coraz bardziej krytyczna. Jugosłowianie z tego powodu wycofali się z pomysłu wychodzenia górnym otworem, mieli teraz z naszą pomocą jak najszybciej wynieść dziewczynę do góry. Na biwaku pozostały trzy osoby podczas gdy ja miałem pomóc w akcji wyciągania

dziewczyny, wrócić na bazę, razem z Wojtkiem Skoczylasem zabrać dodatkowe liny i wrócić na biwak. Podczas akcji wyciągania dziewczyny popełniony został poważny błąd, Jugosłowianie zabrali swoją linę z Wlk. Studni, nie wieszając naszej która leżała nad studnią. Odcięli w ten sposób zespół pozostający na biwaku.

Dziewczyna była tak słaba że cały czas trzeba było ją nieść zarówno w jaskini jak i na powierzchni. Na wszystkich odcinkach linowych trzeba było ją wyciągać. Najgorzej było jednak w rurze gdzie jedna osoba ciągnęła ją od góry, zaś druga pchała od dołu. Dodatkowym utrudnieniem było to że suche rzeczy Jugosłowian zostały przy górnym otworze. Nie pamiętam już kto po nie poszedł, ale nie ułatwiało to wcale całej akcji. Po raz kolejny znosiliśmy kogoś z jaskini. Pogoda jak zwykle w tym roku była fatalna – zejście na bazę znowu zajęło nam kilka godzin. Na szczęście i tym razem obeszło się bez GOPR-u. Znowu przyjechało pogotowie i znowu ktoś znalazł się w szpitalu.

Następnego dnia z Wojtkiem Skoczylasem postanowiliśmy wrócić na biwak, donosząc potrzebny sprzęt i liny. Już w Wlk. Studni zorientowaliśmy się że znowu zdarzył się wypadek – na dnie czekał Grzesiek Jabłoński który powiedział co się stało. Niestety, z powodu braku liny w studni, Grzesiek nie był w stanie wydostać się z jaskini i wezwać pomocy. Po raz kolejny byłem z Wojtkiem Skoczylasem w tym samym miejscu w jaskini w sytuacji gdy zdarzył się tam wypadek.

Powiedzieliśmy sobie wtedy że powinniśmy unikać wspólnych akcji w tej jaskini.

W tej sytuacji Wojtek Skoczylas od razu ruszył do góry zawiadomić GOPR a ja z Grześkiem zszedłem na biwak gdzie czekał Bogdan z Jasiem. Wypadek zdarzył się na obojętym drugiego lodospadu, poniżej Kruchej Dwudziestki a jeszcze przed następnym 8-metrowym prożkiem. Jasiu Sieczkowski schodząc w dół zaczepił dyndającym lonżem, stracił równowagę, spadł 3m i złamał sobie obie ręce w przedramionach. Najzabawniejsze było to że złamał sobie ręce wpadając do błota. Asekurowany o dołu przez Bogdana Wojaka i wyciągany przez Grześka Jabłońskiego od góry znalazł się w końcu na biwaku w Partiach Zakopiańskich gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Ponieważ nie mieliśmy apteczki, ręce zostały usztywnione za pomocą saperki i statywu fotograficznego, a na bandaż poszła moja nowa podkoszulka którą nieopatrznie zostawiłem na biwaku. Jako środek znieczulający była używana bardzo mocna esencja herbaciana, jak się okazało bardzo skutecznie.

Według tego co mówił Grzesiek do wypadku doszło podczas wycieczki w kierunku dna by pościągać trochę lin z głębszych partii jaskini, a dokładnie ze Studni Wiatrów, tak by można było prowadzić działalność w nowo odkrytej części Śnieżnej. Po wykonaniu przekopu do nowo odkrytych partii (Partii Wrocławskich), eksploracja posuwała się bardzo szybko wkrótce zabrakło lin. Stąd decyzja zejścia w dół gdzie wisiały liny które można było wykorzystać.

Po kilku godzinach przybył GOPR, początkowo w osobie Kazia Szycha, a później innych. W tym momencie my, tzn. nasza zdrowa część (GJ, BW, i WS) opuściła jaskinię a całość akcji przejął GOPR, który zajął się wyciąganiem Jasia Sieczkowskiego i umieszczeniem go w szpitalu.

Koło leśniczówki spotkaliśmy Marka Siarkowskiego który z pełnym plecakiem szedł w kierunku Małej Łąki, wyraźnie zaskoczony takim rozwojem sytuacji.

27. Rok 1981

**Jaskinia Poszukiwaczy Skarbów –
przymusowy biwak**

28. Rok 1981 – 9 lipca

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Wierchy rok 1981

9 lipca u wylotu Jaskini Śnieżnej zasłabł grotolaz, 19-letni Zbigniew R. z Warszawy. Z pomocą współtowarzyszy zeszedł na Polanę Małołącką, gdzie napotkano wyprawę GOPR śpieszącą do góry.

29. Rok 1981 – 30 września

Jaskinia Śnieżna

30. Rok 1982 – 28 listopada

Jaskinia Bandzioch Kominiarski - awaria oświetlenia, kontuzja kostki w Lazarecie, wyprowadzenie

31. Rok 1982

Jaskinia Magurska - poszukiwania

32. Rok 1984 – 23 sierpnia

Jaskinia Pod Wantą

Źródło: Tatarnik 1984-2

W zawałisku w rejonie dna Jaskini Pod Wantą zgniecenia nogi doznał grotołaz z KKS (23-24 sierpnia 1984). Koledzy sami przetransportowali go otworu i przekazali w ręce GOPR.

Źródło: Wierchy rok 1985

24 sierpnia w Jaskini pod Wantą złamał nogę 19-letni Ryszard S. z Katowic

33. Rok 1983 – 12 września

Jaskinia Naciekowa

Źródło: Tatarnik 1984-2

W dniach 27-29 września 1983 r. 54 godziny spędzili w tatrzańskiej Jaskini Naciekowej turyści, którzy utknęli w niej wskutek zabłądzenia. Tylko szczęśliwym trafem zostali odnalezieni przez GOPR.

Źródło: Wierchy rok 1983

12 września z Jaskini Naciekowej wyprowadzono trzech grotołazów: Krzysztofa S. z Warszawy, Krzysztofa R. ze Świdncy i Zbigniewa L. z Warszawy, którym brak światła uniemożliwił wyjście. Grotołazi nie pozostawili wiadomości, do której jaskini wyruszają, co spowodowało, że zaalarmowani ich nieobecnością ratownicy penetrowali szereg jaskiń w Dolinie Kościeliskiej.

34. Rok 1985 – 11 lutego

Jaskinia Miętusia

Źródło: Tatarnik 1985-1

Skomplikowaną akcję ratunkową przeprowadziła GT GOPR w Jaskini Miętusiej w dniach 10-11 lutego 1985r. Podczas zdejmowania ubezpieczeń przez zespół ze Speleoklubu Warszawskiego, zjeżdżający (Janusz Bednarek) z progu skalnego kolega spadł z wysokości 13-14m, szczęśliwie zatrzymuje się na półce nad kolejnym 28-metrowym progiem. Przyczyną było rozwiązanie się węzła równoległego, łączącego przygotowane do ściągnięcia liny. Poszkodowany oprócz potłuczeń doznał złamania miednicy. Akcją ratunkową kierował Rafał Mikiewicz, a ekipę ratowników wspomagali członkowie SW. Dzięki użyciu helikoptera, lekarz był przy rannym, już w 5,5 godziny po wypadku. Sam transport przeprowadzony nowoczesnymi metodami przy użyciu typowego sprzętu jaskiniowego, trwał 9 godzin. Po opuszczeniu rannego do Błotnych Zamków (-123m) zaczęło się wyciąganie go w górę (błoczek z hamulcem i przeciwwaga na Progu piaskowym, skośna „tyrolka” przez Trawers i Kaskady). Najtrudniejszymi miejscami były jednak nie progi, lecz wąskie szczeliny nad Kaskadami i 120-metrowy

Ciasny Korytarzyk, stromo wznoszący się do otworu. Wymagały one wielkiego wysiłku i zaangażowania ze strony ratowników, w terenie, w którym nie mogły pomóc żadne rozwiązania techniczne. W najciaśniejszym górnym odcinku jedyną możliwością było wyjęcie rannego z worka transportowego i jego aktywne współdziałanie w pokonywaniu zacisków. W dodatku w rejonie otworu zarówno ofierze, jak i ratownikom dawał się już we znaki mróz. Za sprawne przeprowadzenie tej ciężkiej operacji podziemnej należą się goprowcom słowa wysokiego uznania. Rafał M. Kardaś

Źródło: Wiercica nr 52 Rafał M. Kardaś

Opis wypadku

Poniższe zestawienie faktów wykonane zostało na podstawie sprawozdania J. Bednarka, opowiadań Anki i Jasia, moich własnych notatek skorygowanych i uzupełnionych podczas rozmów z wieloma uczestnikami wydarzeń oraz danych uzyskanych przez Jasia w GT GOPR.

I. Przebieg akcji, (część podanych czasów ma niestety charakter przybliżony)

W dniu 9 lutego planowane było przejście jaskini do końca przez zespół pod kierownictwem J. Bednarka, w którego składzie mieli być ratownicy GT GOPR. Zakładano wyjście w środku dnia. Wobec niepojawienia się goprowców /akcja ratunkowa/ do jaskini, wyszedł ostatecznie dwuosobowy zespół: J. Bednarek i A. Sadowska. Ze względu na konieczność zakończenia działalności w jaskini już w dniu następnym, zdecydowano się na akcję nocną. Celem zespołu było: kontynuowanie eksploracji w Kominie przed Lejącą Wodą, retransport i ściąganie ubezpieczeń do Błotnych Zamków. Przewidywany czas powrotu ustalono na godz. 16.00 w dniu 10 lutego, a godzinę alarmową na 20.00. Dodatkowym zabezpieczeniem był kontakt z wracającą z końca jaskini grupą Z. Samborskiego (podczas poruszania się w kierunku problemu) oraz z grupą retransportową, idącą do Błotnych Zamków (w drodze powrotnej).

- 9 II ok. 20.00 - wyjście z bazy;
- 21.00 - otwór jaskini;
- 23.00 - Sala Błotnych Lejków - spotkanie z zespołem Samborskiego, wspólny posiłek (kuchnia przy Marwoju).
- 10 II ok. 0.00 - przeprawa przez Marwoj;
- ok. 1.30-7.00 - Komin przed Lejącą Wodą (wyjście po poręczówce, dalsza eksploracja, kartowanie, ściąganie ubezpieczeń);
 - retransport sprzętu;
- 9.00 - sala Błotnych Lejków - picie, pakowanie sprzętu;
 - retransport (4 worki przy Marwoju), zdejmowanie ubezpieczeń;
- 11.00 - w Korkociągu;
- 11.30 - Próg Klasyczny. W wyniku rozwiązania się węzła łączącego przygotowane do ściągnięcia liny Jaś spada z wysokości 13-14m. Doznaje złamania miednicy i stłuczenia prawego łokcia.
- 11.30 - 12.20 - badanie i zabezpieczenie raannego;
- 12.20 - wobec luźnego charakteru umowy z grupą retransportową (od 12.00 miała się ona spodziewać worków w Błotnych Zamkach) i dużej rezerwy czasowej do godziny alarmowej podjęto decyzję o wyjściu Anki po pomoc.
- 12.40 - Anka dociera do otworu.
- 13.30 - zawiadania telefonicznie GOPR (z DW „ Halit” w Kirach).
Dociera do bazy.

II. Działanie grup wyruszających z bazy w dn. 10 II przed zawiadomieniem o wypadku.

1. Grupa I. Luty (M. Józefowicz, Marek Lasota, E. Łagowska, T. Pryjma) wychodzi ok. 11.30 z zadaniem retransportu i odporęczowania jaskini od podnóża Męczenników (po spotkaniu i przepuszczeniu zespołu Jasia). Ok. 12.00 Tomek, idący jako pierwszy, spotyka przed otworem Ankę, nieco później - w Wantulach reszta grupy dowiaduje się o wypadku.
2. Grupa J. Bzowskiego (Maria Lasota, A. Mierzejewski) idąca po ponton, do Starych Ciągów mija się z Anką w Kirach, nie zauważając jej. Ok 15.00 na Wyżniej Równi Miętusiej natrafia na lądujący helikopter i dowiaduje się o wypadku.

III. Przebieg akcji ratunkowej.

- ok. 13.00 – T. Pryjma wchodzi do jaskini. Reszta grupy porusza się jeszcze w kierunku otworu, Józefowicz schodzi z Anką.
- ok. 13³⁰ - Tomek dociera do Jasia, daje mu dodatkowy sweter.
- ok. 14.00 - z bazy wychodzą: Z. Samborski i M. Józefowicz, którym w transporcie do otworu pomaga M. Palczewski z kolegą. Niosą śpiwór, NRC, karimat, jedzenie, apteczkę, spity, zapas karbidu, suche skarpety, rękawiczki, czaapkę.
- ok.14.30 – z bazy do DW „Halit” wyruszają : Raegina Kardaś – Sadowska, a następnie Rafał Kardaś w celu ponownego skontaktowania się z GOPR.
- Ok 14.50 – rozmowa telefoniczna z GOPR – dodatkowe informacje i uzgodnienia.
- 14.55 – odlatuje helikopter z ekipoą lekarską (R. Janik, R. Mazik).
- 15.00 – R.M Kardaś wyrusza w kierunku otworu ze sprzętem osobistym, dokumentacją jaskiniem zapasem karbidu, młotkiem do rozkuwania wstępnych zacisków.
- ok. 14.30 -15.00 – reszta grupy Izy z zebranymi suchymi ubraniami i śpiworem , znajdującym się w worku zdeponowanym w Komorze pod Matką boską, dowiera do rannego. Oczekują na GOPR, pielgnując Jasia(ciepłe picie itp.) oraz rozpoczynając retransport worków z Platformy Zetempowców.
- ok. 15.00 – spotkania grupy J. Bzowskiego z ekipą GOPR z ekipą GOPR na Wyżniej Równi. Po dotarciu pod otwór Jacek odprowadza Kazika nad Próg Piaskowy i wycofuje się. Lekaz jest przy rannym ok.17.00
- 15.00-17.00 – kolejne przyloty śmigłowca zresztą ekipy GOPR, kierowanej przez R. Mikiewicza (J. Bilski, P. Bukowski, J. Krzyztof, R. Kubin, St. Mateja-Torbiarz, J. Parczewski, J. Roj, J. Stawowy, R. Szatkowski);
- Samborski i Józefowicz docierają pod otwór, wobec rozwoju sytuacji pozostają przed jaskinią.
- Do środka wchodzi 6-cio (?) - osobowy zespół GOPR z drugim lekarzem (R. Janik).
- Poręczując na nowo jaskinię linami rdzeniowymi docierają do oczekujących . Jest łączność radiotelefoniczna między podnóżem Męczenników a otworem.
- Pod otwór dociera R.M. Kardaś.
- 17.00-18.00 – okazuje się, że posiadane nosze są zbyt duże(nawet bez rannego mogą nie zmieścić się w zaciskach). Po naradzie R. Mikiewicz zarządza dowiezienie z centrali worka do transportu rannego i sprzętu do rozkuwania zacisków (w związku z zapadaniem ciemności do akcji musi wkroczyć transport samochodowy i skuter śnieżny).
- Ekipa transportowa oczekuje pod otworem.
- Pod otwór docierają : P.Chmurski i P. Mirowski donosząc kuchnię , herbatę , cukier i inne drobiazgi.
- Ok. 18.00 – Kardaś i Kołodziejczyk wchodzi do jaskini. W Ciasnym Korytarzyku mijają

wycofującego się Bzowskiego i docierają do oczekujących pod Progiem Męczenników.

- 18.55 – z centrali wyjeżdża samochód ze skuterem śnieżnym. J.Chowaniec i A. Maciata jadą skuterem do Dol. Miętusiej, wioząc worek transportowy i pochodnie.
- ratownicy z noszami (workiem) docierają do rannego.
- Pod otwór dochodzą : P. Dąbrowski i J. Książak (kurtki puchowe , karbid, kanapki).
- 21.00 – Z centrali wyjeżdżają do Miętusiej ratownicy : Borkowski, A. Górecki , K. Szych, dowożą jedzenie i sprzęt . Gotowi na ewentualne wejście do akcji oczekują: Z. Chmiel, M. Chrapek, K. Długopolski, K. Floryn, W. Gładczan, S. Janowski, T. Marcielnik, A. Obrochta, R. Szczepaniak.
- Ok. 23.00 – Rozpoczęcie transportu rannego (opuszczenie z Męczenników, bloczek z hamulcem i częściowo przeciwwaga na Progu Piaskowym, skośna tyrolka przez Trawers i Kaskady). W transporcie uczestniczą m.in.: Janik, Kołodziejczyk, Kubin, Krzysztof, Mateja, Roj i in., spoza GOPR – Kardaś.
- a
- Grupa Izy, działając za grupą transportową, odporęczowuje Męczenników i Piaskowy, porządkuje i pakuje sprzęt klubowy, przenosi go do Piaskowego Korytarza i tam pozostawia.
- Pierwszy trudny moment w transporcie – szczelina między Kaskadami a Szczekocinami. Nad Szczekocinami włącza się do akcji kolejny zespół GOPR (Szych i Konopka).
- W tym czasie w rejonie otworu odbywa się żmudne, kilkugodzinne rozkuwanie spojonego lodem rumoszu w zaciskach: Kuczyńskiego i PKF-u (miało to później zasadnicze znaczenie (Cimurski, Dąbrowski, Książak, Mierzejewski, Mirowski, Samborski.

11 lutego

- Ok. 3.00 – Sala bez Stropu – krótka przerwa w transporcie, odpoczynek i posiłek. Grupa Izy mija ekipę transportową i wychodzi z jaskini (w otworze ok.4.00)
- Dalszy transport . Ponad progiem do Komory pod Matką Boską (flaszencug) wzrastają trudności związane z ciasnością. Najtrudniejsza faza wynoszenia. Po dwóch nieudanych próbach przeciągnięcia worka z rannym przez Franczszczelinę Jaś zostaje z niego wyjęty i dalej, już „bez opakowanie”, ciągnięty jest przy pomocy liny wpiętej w pas biodrowy, a pod koniec dawał się już we znaki mróz (mimo zmniejszenia przewiewu przez zatkanie otworu).
- 5.15 – Oczekujący w gotowości ratownicy wyjeżdżają i docierają pod otwór. Spodziewanej wymiany ekipy w jaskini nie dokonano już jednak.
- W trakcie transportu w Ciasnym Korytarzyku z jaskini wycofuje się Szych z obrzękiem gardła, eskortowany przez Janika.
- Skuter śnieżny dowozi do Wantul Palczewskiego, który dostarcza pod otwór termosy z herbatą i kawą oraz kanapki.
- 7.30 – Ranny na powierzchni;
7.40 – Helikopter startuje po Szycha.
- Jaś zostaje zwieziony na Wyżnią Rówień.
- 8.00 – Helikopter startuje po Jasia i powraca z nim o 8.15.
- Ok. 8.10-9.00 – Akcja w jaskini zostaje zakończona.
Przez popołudnie 10 lutego i całą noc 10/11 lutego funkcjonowała baza, związać powracających z i spod jaskini, dostarczając pod otwór herbatę i pożywienie.

Opis wypadku (wg relacji J. Bednarka)

„Zjazdy odbywały się z prawie nowych pętli z asekuracji(...). Pętle związane były na węzeł równoległy, z pozostawionymi 20cm końcówkami. Po dojściu do P,Klasycznego Ania zjechała z dwoma workami na półkę Zetempowców. Próg Męczenników i Klasyczny były zaporęczowane pojedynczą rdzeniową liną NRD (chyba 10-12mm), już dość sztywną. Po zjeździe Ani rozwiązałem węzły, wypinając linę i karabinki ze spitów(asekurowałem się ze spita białego przed krawędzią półki.). Następnie dowiązałem do NRD- owskiej liny asekurację, ściągniętą z Korkociągu, węzłem równoległym , zostawiając końcówki około 30 cm i przełożyłem linę przez pętlę, która przechodziła przez blaszkę od spita. Pętlę zawiązałem na węzeł równoległy. Po sprawdzeniu (...) czy lina schodzi , podciągnąłem węzeł z powrotem do pętli , mając tym samym jeszcze raz możliwość wzrokowego sprawdzenia prawidłowości węzła. W linę NRD-owską wpiąłem rolkę zjazdową, natomiast linę polską wpiąłem w zakręcany ciężki karabinek półwyblinką. Oba przyrządy zamocowane były do pasa biodrowego. Wyszedłem na krawędź studni , całkowicie obciążając linę. Następnie dość dynamicznie na taśmie z półki pod siebie dwa worki – myślę, że około 25-30kg. Rozpocząłem zjazd. Lina przez rolkę przechodziła płynnie , natomiast przez węzeł Baumgartnera nierównomiernie, powodując drgania liny i całego układu zjeżdżającego . Po zjechaniu około 1-2 metrów nagle zorientowałem się , że lecę swobodnie. W połowie progu uderzyłem - zachaczyłem nogami o ścianę, co spowodowało lekkie obrócenie mojego ciała. Spadłem dokładnie na d..., mając nogi i korpus pod kątem 45 st. do półki. Usłyszałem trzask podobny jak przy wpadaniu w kupę chrustu i zobaczyłem nagle wszystkie gwiazdy. Spadłem (...) bardziej na prawą stronę, tak, że dość mocno uderzyłem prawym łokciem o półkę. Przytomności nie straciłem, a jedynie zapało mi dech(...).”

Po zbadaniu ranny przemieścił się z pomocą partnerki na materac pneumatyczny (był on w jednym z transportowanych od Marwoju worków, przy syfonie pełnił funkcję rezerwowego „okrętu”), został zabezpieczony płachtami NRC, podgrzewany karbidówką. Dostał środek przeciwbólowy (pyralgina w ampułce i tabletkach), przed odejściem po pomoc Anka wpięła mu asekurację.

„Po minięciu szoku i przetrzymaniu pierwszego bólu prosiłem kolegów o pokazanie mi końców obu lin. Na linie NRD-owskiej był zwykły supeł, ale mocno skręcony, nienaturalnie ułożony, długość końcówki pozostała 25-30cm. Natomiast na obu końcach asekuracji polskiej nie było żadnego węzła(...).”

Przyczyny wypadku

Bezpośrednią przyczyną wypadku było rozwiązanie się węzła równoległego, łączącego ściągane z progu liny, po których odbywał się zjazd. Poniżej rozpatrzono czynniki, które złożyć się mogły na zaistnienie tego typu awarii.

1. Znaczna różnica własności mechanicznych połączonych lin.

Połączono ze sobą liny:

-rdzeniową linę asekuracyjną prod. NRD, bardzo sztywną, po kilkuletnim użytkowaniu w jaskiniach;
-polską linę asekuracyjną starego typu(białą), używaną , jednak znacznie mniej sztywną od poprzedniej.

Była to z pewnością podstawowa przyczyna, pozostałe natomiast z nią współdziałały , w wyniku czego nastąpiło rozwiązanie się węzła. W dodatku obie liny były nasiąknięte wodą po 8-mio dniowym wiszeniu w mokrych kominach, co musiało mieć wpływ na ich własności – m.in. usztywniając je jeszcze , a przez to utrudniając skuteczne zaciśnięcie węzłów.

2. Zastosowany węzeł.

Węzeł równoległy bywa w praktyce stosowany do łączenia lin. Polecany był nawet w tym zastosowaniu przez podręcznik Prochazki (1975). Jednak nowsze podręczniki alpinizmu podziemnego

zalecają w takich wypadkach wyłącznie równoległą ósemkę (Meredith 1979; Marbach, Rocourt 1980; Nedkov 1983) oraz podwójny rybacki – inaczej podwójny zderzakowy (Marbach, Rocourt 1980; Nedkov 1983). Równoległa ósemka stosowana jest do lin o tej samej średnicy , natomiast podwójnym zderzakowym łączyć można liny o różnych średnicach i różnym stopniu zużycia, a więc byłby to optymalny węzeł w opisywanym wypadku. Natomiast równoległy działa dobrze przy jednakowej średnicy obu wiązanych końców, stąd polecany jest do wiązania pętli o średnicy 9 i więcej mm oraz oczywiście taśm (Nedkov 1983) – do pętli cieńszych stosujemy podwójny rybacki.

3. Zabezpieczenie końcówek lin wychodzących z węzła.

Pozostawiono długie końcówki (30cm), ale zaniechano zabezpieczenie dodatkowymi węzłami, Podkreślić należy, że takie zabezpieczenie nie jest stanowczo wymagane, stanowi jednak dodatkowy środek ostrożności, który – jak wykazano praktycznie – w tym przypadku należało zachować.

Zabezpieczenie końcówek powinno uniemożliwić, a w najgorszym razie znacznie opóźnić rozwiązanie węzła głównego.

4. Wybór metody ściągania ubezpieczeń.

Wybrano jedną ze stosowanych metod (zjazd po obu żyłach). Pech chciał, że w tym konkretnym przypadku nierównomierne wychodzenie liny z węzła Baumgartnera i związane z tym drgania oraz szarpnięcia musiały przyczynić się lub wręcz spowodować rozwiązanie niepewnego (z przyczyn wymienionych powyżej) węzła.

Ogólnie można zauważyć, że przy tego typu operacjach wskazana jest płynność zjazdu i unikanie szarpnięć, można więc było wybrać inną metodę, jednak należy stwierdzić, że rozwój sytuacji był trudny do przewidzenia, a przebieg wydarzeń zbyt szybki, by dać Jasiowi możliwość Przeciwdziałania(zmiany metody). Mało kto w praktyce zdecyduje się na taką zmianę w trakcie zjazdu , o ile nie uzna sytuacji za niezwykle alarmującą . Jedynymi przesłankami skłaniającymi do wyboru innego sposobu zjazdu mogły być ewentualne obserwacje dotyczące współpracy polskiej liny asekuracyjnej z karabinkiem podczas poprzedniego zjazdu (linę tą ściągano już raz – w Korkociągu).

Gdyby poszkodowany brał pod uwagę możliwość rozwiązania się węzła, użyłby po prostu złożonej na pół polskiej liny asekuracyjnej (miała ona wystarczającą długość). Również wybór innej metody ściągania liny – z użyciem zakręcanego karabinka – uchronił mógł przed wypadkiem (w tej sytuacji rdzeń – powpinany w spity na Progu Męczenników – służyć mógł tylko jako repsnur do ściągania liny użytej do zjazdu, a więc istotny dla życia węzeł byłby zawiązany na polskiej asekuracji, co likwidowałoby niebezpieczeństwa wynikające z różnic między linami).

Podsumowanie i ocena

1. Nie został popełniony żaden „ zasadniczy błąd w sztuce”. Przyczyną wypadku było natomiast zaniechanie szczególnych środków ostrożności w sytuacji , która ich wymagała ze względu na niekorzystne okoliczności omówione powyżej w p.1. Jednocześnie nastąpiło nałożenie kilku przedstawionych niesprzyjających czynników, z których każdy występując osobno, nie spowodowałby wypadku.

2. Znając dobrze swego wieloletniego partnera zdecydowanie wykluczam możliwość, że łączący liny węzeł równoległy mógł być zawiązany niestarannie.

3.. Z analizy działalności członków zespołu w dniach poprzedzających wypadek wynika, że nie zachodzi tu przypadek przemęczenia zbyt intensywnym działaniem bezpośrednio przed zakończonym wypadkiem wejściem.

0 dobrej formie zespołu świadczy zresztą dobitnie tempo akcji. Moim zdaniem dla zaistnienia wypadku nie miało istotnego znaczenia działanie w nocy w godzinach poprzedzających awarię, czy ewentualne początki choroby typu grypowego, która rozwinęła się u Jasia w szpitalu (do jej rozwoju przyczynić się musiało przemarznięcie w końcowej fazie transportu).

W przypadku doświadczonego grotolaza tej klasy obie powyższe okoliczności uważam za nie mające wpływu na przebieg wydarzeń.

4. Postępowanie zespołu po wypadku należy ocenić jako prawidłowe, a decyzję o wyjściu po pomoc - jako jak najbardziej słuszną, biorąc pod uwagę stan rannego i nie ustalony precyzyjnie czas nadejścia grupy retransportowej (mogła być ona w Błotnych Zamkach już o 12.00, ale jak wykazało wstępne oczekiwanie - nie była, mogła więc nadejść i kilka godzin później). Praktyka wykazała, że spotkanie nastąpiłoby ok. 15⁰⁰, a więc zawiadomienie o wypadku opóźniłoby się o ok. 3 godz. Użycie śmigłowca do przerzucenia ekipy ratunkowej byłoby już wówczas ze względu na zapadający zmrok wykluczone lub możliwe w niewielkim zakresie (uwzględniając czas potrzebny na zorganizowanie akcji). W rezultacie czas przebywania rannego w jaskini przedłużyłby się o minimum 5 godz. A przecież nie było gwarancji, że grupa retransportowa z jakiś nieprzewidzianych przyczyn (np. obiad) nie zjawi się jeszcze później.

5. Grupa Izy prawidłowo zareagowała na informację o wypadku. Podkreślić należy szybkość reakcji i zdecydowane działanie Tomka.

Wnioski wypływające z analizy wypadku.

1. W razie konieczności wiązania lin należy zalecać używanie optymalnych węzłów (równoległa ósemka lub podwójny rybacki dla lin identycznych, podwójny rybacki - dla lin o różnej średnicy, różnym stopniu zużycia itp.) oraz zabezpieczanie końcówek dodatkowymi węzłami.

2. Podczas zjazdu po przygotowanych do ściągnięcia, związanych linach należy zachować szczególną ostrożność i unikać wszelkich szarpnięć czy niepotrzebnych drgań układu - m.in. przez odpowiedni dobór metody zjazdu. Gdy jakość połączenia lin ze względu na znaczne różnice własności budzi jakiegokolwiek wątpliwości, wskazanym jest zastosowanie wzmiankowanej powyżej metody ściągnięcia ubezpieczeń, polegającej na blokowaniu liny przy pomocy zakręcanego karabinka. Węzeł, od którego zależy nasze bezpieczeństwo, zawiązany jest wówczas na jednej z lin, druga spełnia jedynie rolę repsznura.

3. Jeżeli konieczne jest połączenie lin w studni bez stanowiska pośredniego, nie jesteśmy w stanie podczas wychodzenia po linie wyeliminować drgań wspomnianych w p. 2. Tym istotniejsze jest w tym przypadku wypełnienie zaleceń z p. 1.

4. Należy unikać wiązania lin bez potrzeby.

PODZIĘKOWANIE

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy brali udział w akcji ratunkowej: organizowali ją, zapewnili mi troskliwą opiekę, transportowali mnie w jaskini i na powierzchni, oczekiwali całą noc pod otworem Miętusiej i wreszcie tym, którzy pełnili całodobowy dyżur na bazie. Serdecznie dziękuję Koleżankom i Kolegom, którzy odwiedzali mnie i szpitalu, czy też w inny sposób dowiadywali się o mój stan oraz przekazywali życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Janusz Bednarek

35. Rok 1985 – 25 maj

Jaskinia Magurska

Źródło: Wierchy rok 1985

25 maja w Jaskini Magurskiej 15- letni Jacek Ł. Z Zakopanego spadł kilkanaście metrów, doznając złamania stawu barkowego.

36. Rok 1985 – 15 września

Jaskinia Mroźna

Źródło: Wierchy rok 1985

15 września do Jaskini Mroźnej weszły dwie turystki : 21-letnia Jolanta S. z Warszawy i 21-letnia Alicja S.z Sierakowa. Turystki weszły od strony otworu wyjściowego, a więc „po włos”, o czym nie wiedzieli pracownicy obsługujący agregat oświetleniowy. O normalnej porze światło zostało wyłączone. Nieszczęsne panie przesiedziały w ciemnościach aż do godziny 2.30, kiedy to odnalazło je pogotowie.

37. Rok 1985 – 25 listopad

Jaskinia Zimna

Źródło: Wierchy 1986

25 i26 listopada przeprowadzono niełatwą akcją ratunkową w Jaskini Zimnej. W okolicy „chatki” odpadł na skalnym progu 22-letni Janusz P. z Dabrowy Górniczej, doznając złamania podudzia i licznych stłuczeń.

38. Rok 1986 – 28 luty

Jaskinia Kasprowa Niżna

Źródło: Wierchy 1986

28 lutego z Jaskini Kasprowej Niżnej wyprowadzono trzech grotołazów z Bydgoszczy: Krzysztofa D., Romana S. i Włodzimierza S. którzy wskutek braku światła utknęli w Sali Rycerskiej.

39. Rok 1986 – 10 września

Jaskinia Szczelina Chochołowska

Źródło: Wierchy 1986

10 września ratownicy wyruszyli do Szczeliny Chochołowskiej na skutek informacji, iż przy wejściu do jaskini od trzech dni leży plecak. Zachodzi podejrzenie, iż jego właściciel znajduje się w jaskini. Alarm okazał się zbędny, jednakże wyprawa miała smutny finał. Podczas penetracji korytarz jaskini doznał skomplikowanego złamania nogi lekarz GOPR, świetny alpinista i ratownik- Robert J.

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Wypadek miał miejsce za Wielką Szczeliną przed Amboną. Skutek upadku był niewspółmierny do wysokości z jakiej niefortunnie spadł ratownik (około 0.5m). Do dzisiaj uraz ten jest dla niego utrapieniem.

40. Rok 1987 – 16 luty

Jaskinia Bystra

Źródło: Taternik 1987-1

W niedzielę 15 lutego 1987r. w godzinach wieczornych weszła do Jaskini Bystrej grupa taterników jaskiniowych z Akademickiego Klubu Grotołazów z Krakowa, mając jako cel eksplorację V syfonu, odkrytego w r. 1974 przez, wyprawę Speleoklubu Warszawskiego PTTK, kierowaną przez J. Grodzickiego. W akcji udział wzięli: Piotr Kulbicki (kierownik). Andrzej Ba las i zaproszony Jugosłowianin, Aleksej Petrujkić. Około godz. 22 trójka dotarła do Sali Wodospadów. Bałas i Petrujkić rozpoczęli forsowanie I syfonu, podczas gdy Kulbicki oczekiwał na ich powrót. Petrujkić szedł pierwszy. zakładając poręczówki w kolejnych Syfonach. Po osiągnięciu syfonu V, około godz. 1 w nocy rozpoczął

jego eksplorację, natomiast Bałaś pozostał nad syfonem, umówiwszy się z Petrujkiciem, że ten powróci najdalej po 15 minutach.

Gdy minęło ok. 20 minut, Bałaś próbował przejść syfon za Petrujkiciem. Przy całkowitym braku widoczności szedł nogami w dół, ze ścian odrywały się wanty i kamienie. Przy przegięciu syfonu nie mógł wymacać dalszej drogi i powrócił na powierzchnię. Po dalszych 20 minutach usłyszał w syfonie odgłos wypływającego z aparatu powietrza. Gdy Petrukić nie wypłynął na powierzchnię, Bałaś ponownie usiłował sforsować syfon — i tym razem bez skutku. Po upływie około godziny wypływ powietrza z aparatu umilkł i Bałaś samotnie powrócił do Kulbickiego, a następnie wyszedł na powierzchnię, aby zawiadomić GOPR o wypadku.

Akcja ratownicza podjęta przez Grupę Tatrzańską GOPR w dniu 16 lutego o godz. 6.15 przebiegała w 5 etapach.

Na wezwanie GT GOPR przybywa z Warszawy ekipa z Warszawskiego Klubu Płetwonurków PTTK i około godz. 22 rozpoczyna akcję w jaskini, uprzednio ubezpieczonej przez ratowników GOPR. W skład grupy wchodzi: Andrzej Blacha, Jacek Książak, Sławomir Makaruk i Marek Rekus. Następnego dnia między godz. 1 a 5 rano grupa ta nurkując poprzez 4 syfony osiąga V syfon i podejmuje próbę jego przejścia (Rekus i Blacha). Według relacji nurków, widoczność w syfonie nie przekracza 20 cm, ze ścian studni odpadają kamienie o znacznej wielkości, a poręczówka pozostawiona przez Petrujkicia wklonowana jest pomiędzy bloki w stropie w przegięciu syfonu na głębokości 12 m. Wobec kompletnego braku widoczności, obu nurkom mimo kilku prób nie udaje się wymacać dalszej drogi. W tej sytuacji wycofują się z jaskini, wychodząc na powierzchnię 17 lutego około godz. 10 rano.

W dniach 18-19 lutego do jaskini wchodzi grupa płetwonurków z Jugosławii, zaalarmowanych wiadomością o wypadku. Akcja ta jest wspierana przez licznych taterników jaskiniowych, nie ma natomiast oficjalnego wsparcia GOPR-ratownicy GT GOPR biorą w niej udział ochotniczo, po godzinach pracy, zgodnie z zarządzeniem kuratora GT GOPR, p. Kwietnia. Jugosłowianie docierają do V syfonu, jednak — podobnie jak uprzednio ich koledzy polscy — nie są w stanie znaleźć drogi poprzez jego przegięcie. W całości potwierdzają znany już opis sytuacji w syfonie.

Od 19 lutego GOPR organizuje następną akcję ratunkową, wspieraną przez ratowników z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego oraz płetwonurków z WKP PTTK. Górnicy zabezpieczają sztuczny przekop, omijający wstępne syfony, którym — mimo jego ciasnoty — prowadzone są wszystkie akcje w głąb jaskini, prowadzą też rozpoznanie zewnątrz, w celu ustalenia lokalizacji V syfonu w stosunku do powierzchni terenu. Grupa płetwonurków z WKP PTTK przybywa z Warszawy późnym wieczorem 21 lutego. Tworzą ją: Andrzej Blacha, Jacek Książak, Sławomir Makaruk, Sławomir Paćko, Marek Rekus, Andrzej Sroczyński i Antoni Szabunio. W dniu 22 lutego rano, w niedzielę, płetwonurkowie wspierani przez ratowników GOPR wchodzi do jaskini i po przebyciu 4 syfonów (Blacha, Rekus i Szabunio) usiłują osiągnąć dno syfonu V nurkując w Czystej wodzie Syfonu Kryształowego, znajdującego się ok. 40 m przed syfonem V (rys. 1). Po zejściu na głębokość 12 m i po przejściu 27 m zalanej wodą korytarza, Marek Rekus natrafia na zwężenie nie do pokonania. W tej sytuacji ponownie zanurza się w syfonie V, stwierdzając brak możliwości sforsowania jego przegięcia wobec całkowitego braku widoczności. Akcja kończy się 22 lutego powrotem ratowników na powierzchnię około godz. 22.

Tego samego dnia ratownicy z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego prowadzą radiolokacyjne pomiary emisji nadajnika umieszczonego przez płetwonurków nad V syfonem, celem ustalenia jego położenia względem powierzchni terenu. Pomiary nie przynoszą rezultatów, ponieważ aparatura nie jest przystosowana do pracy w temperaturach ujemnych.

W tym czasie Jerzy Grodzicki przedstawia Naczelnictwu GOPR koncepcję dotarcia do V syfonu poprzez wypompowanie wody z poprzedzających syfonów, łącznie z wstępnymi. Określona zostaje ilość niezbędnego sprzętu technicznego oraz możliwość uzyskania go z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego i od służb miejskich Zakopanego. 23 lutego o godz. 12 koncepcja zostaje zaakceptowana przez Naczelnika Miasta Zakopane. Przy Naczelnictwie GOPR powołany zostaje zespół w składzie: Mariusz Bereza (AKG), Kazimierz Byrcyn - Gąsienica (GOPR, zastępca kierownika), Jerzy Giżejewski (Speleoklub Warszawski PTTK), Jerzy Grodzicki (Oddział Warszawski PTPNoZ, kierownik), Krzysztof Haliński (GOPR), Piotr Heimroth (AKG), Roman Kubin (GOPR), Piotr Kulbicki (AKG), Jan Roj - Gąsienica (GOPR), Waldemar Roszczyńko (SW PTTK). Zespół podejmuje natychmiast działania organizacyjne. 23 lutego cały sprzęt zostaje zgromadzony w Kuźnicach i przetransportowany pod otwór Jaskini.

Między godz. 16 i 23 tego dnia udaje nam się wypompować wstępne syfony i otworzyć drogę dla sprzętu w głąb jaskini. Do godziny 12 dnia 17 lutego do Sali Wodospadów przetransportowano pompę wagi 43 kg ułożono 760 mb kabla energetycznego i 350 mb węży strażackich o średnicy 52 mm, zainstalowano też łączność telefoniczną z otworem. Do godziny 6 rano 23 lutego zostaje opróżniony I syfon, a następnie jeziorka między I i II syfonem oraz przeniesiona nad II syfon pompa z kablem i węzami. Wskutek awarii sieci energetycznej w Kuźnicach, prace w jaskini ulegają przerwie do godz. 8 rano 29 lutego. Pompowanie syfonów II, III i IV oraz jeziorek między IV i V syfonem zajmuje czas do godz. 11 dnia 2 marca. Od tej chwili nieprzerwanie trwa pompowanie V syfonu. Niestety, po 41 godzinach woda w nim stabilizuje się zaledwie ok. 3 cm poniżej pierwotnego poziomu. W tej sytuacji Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego sprowadza z RFN wysokowydajne pompy szwedzkie, które docierają do Zakopanego wczesnym rankiem 6 marca.

w tym czasie specjaliści z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego usiłują zlokalizować V syfon na powierzchni terenu — z pomocy przekonstruowanego odbiornika i w oparciu o umieszczone w jaskini 3 nowe nadajniki — niestety, i tym razem bez rezultatów. Piotr Kulbicki wykonuje pomiar szkieletowy głównego ciągu jaskini od V syfonu do otworu i na tej podstawie Jerzy Grodzicki określa lokalizację miejsca wypadku w stosunku do powierzchni terenu. Od 6 do 9 marca trwa pompowanie V syfonu przy pomocy pomp szwedzkich, jednak napływ wody z krasowego systemu V syfonu przekracza ich wydajność i nie pozwala obniżyć poziomu wody w syfonie o więcej, niż 15 cm w stosunku do pierwotnego lustra, pomimo wypompowania z V syfonu ok. 2000 m³ wody.

W tym czasie strona jugosłowiańska nawiązuje w dniach 5 i 6 marca rozmowy z Francją na temat wprowadzenia do akcji profesjonalnych ratowników podwodnych. Ekipa francuska, kierowana przez kpt. Serge Horvatha, dociera na Kalatówki 13 marca około godz. 18 wieczorem. Jerzy Grodzicki przekazuje Francuzom informacje o jaskini i syfonie oraz relacjonuje przypuszczalny przebieg wypadku. Francuzi uzgadniają swój plan akcji z możliwościami ew. wsparcia przez ratowników polskich. Około godz. 21 dwójka Francuzów z przewodnikiem udaje się do jaskini celem zapoznania się z dojściem do syfonu V.

Następnego dnia (19 marca) około godz. 8 rano do jaskini wyrusza 4-osobowy zespół francuski — dwóch nurków i dwóch ubezpieczających wraz ze wspierającą ich 5-osobową grupą polsko-jugosłowiańską (ratownik GOPR, taternicy jaskiniowi i Jugosłowianie 2 klubu Petrujkicia). Grupa ta dociera do V syfonu około godz. 11. Dwójka Francuzów zanurza się w klarownej już wodzie, dostrzega przejście przez przegięcie i 10 m dalej znajduje ciało Alekseja. Zostaje on wydobyty na powierzchnię syfonu, po czym cała grupa wycofuje się z jaskini. Około godz. 16 kpt. Horvalh i Jean-Claude Franchor. (szef grupy nurków) składają oficjalne sprawozdanie Naczelnikowi GOPR. mgr. Jerzemu Klimińskiemu i dr. Jerzemu Grodzickiemu.

Ofiara wypadku znajdowała się pod drugim (licząc od wejścia) przegięciem syfonu (rys. 2), bez maski nurkowej na twarzy, całkowicie oplątana linką poręczową o średnicy 3mm. Od ciała w górę — na nieznaną stronę syfonu — na widoczną odległość 5—7 m biegła linka poręczowa. Zatopiony korytarz syfonu ma w tym miejscu ok. 0,7 m szerokości i ok. 2 m wysokości, zwężając się u góry w ciasną szczelinę. Ciało znajdowało się w zagłębieniu w dnie korytarza (marmicie), mając na sobie kompletny aparat oddechowy, lampę na kasku i nóż w pochwie na nodze. Ratownicy musieli odciąć aparat, aby wydobyć ciało przez przegięcie syfonu. Aparat pozostawili w syfonie, stwierdzając, że ponowne wejście za przegięcie celem jego wydobywania stanowiłoby nieuzasadnione, nadmierne ryzyko. W ich ocenie wypadek ten był typowym wypadkiem nurkowym.

Na podstawie wszystkich znanych obecnie faktów można odtworzyć przebieg tragedii w sposób następujący:

Aleksej Petrujkic zanurza się w syfonie i płynie głową w dół, w czystej wodzie mając dobrą widoczność i nie zdając sobie sprawy, że za nim woda staje się całkowicie nieprzezroczysta. Pokonuje syfon, wynurza się po drugiej stronie i przywiązuje linkę poręczową. Następnie penetruje partię za syfonem (?) i (lub) czeka na towarzysza (?). Po około 30—40 minutach rozpoczyna powrót, trzymając się linki poręczowej i (tym samym) naprężając ją. Napięta linka przechodzi przez szczelinę w przegięciu syfonu, czego nurek w bardzo mętnej wodzie nie dostrzega. Idąc wzdłuż poręczówki, niespodziewanie natrafia na

niedostępną, ciasną szczelinę. Wpada w panikę, zrywa maskę i w agonii oplątuje się linką poręczową. Po utracie przytomności opada bezwładnie na dno korytarza.

Warto tu podkreślić, że wypompowanie syfonów ułatwiło bądź nawet w ogóle umożliwiło ekipie francuskiej osiągnięcie celu. Poprzedzające akcje Polaków i Jugosłowian wymagały dojścia i powrotu ratowników przez 4 trudne syfony, co poważnie obciążało ich fizycznie i psychicznie, powodowało też konieczność transportu pod wodą całego wyposażenia, w tym dodatkowych bulli z powietrzem — w efekcie ogromnie zwiększając stopień trudności i ryzyka akcji w V syfonie. Ponadto wspomniane nurkowania odbywały się w warunkach całkowitego braku widoczności w wodzie, co przy ciasnocie wstępnej studni i spadających ze ścian kamieniach uniemożliwiało znalezienie drogi przez zwężenie w przegięciu syfonu. Wypompowanie 2000 m³ wody oczyściło Syfon z mułu i spowodowało napływ czystej wody, a następnie stały jej przepływ, uniemożliwiający zamknięcie.

Po zakończeniu akcji przez Francuzów, ratownicy GT GOPR w nocy z 14 na 15 marca wydobyli ciało Alekseja z jaskini.

Ostateczny sukces akcji ratunkowej był w dużej mierze wynikiem działań podjętych przez rodziców Alka, Jovanki i Milana Petrujkiciów, którzy przebywali na Kalatówkach od 24 lutego. Ich konsekwentne i wytrwałe starania, prowadzone od 8 marca, zaowocowały przyjazdem grupy ze Speleo Secours Francais, pomimo zażądania przez władze Francji olbrzymiej kwoty 600 000 franków, wpłaconej tytułem kaucji przez Jugosławię. Warto tu wspomnieć, iż po zakończeniu pompowania polscy płetwonurkowie — koledzy Rekus, Makaruk i Blacha — byli gotowi do podjęcia próby jeszcze jednego zejścia w głąb syfonu. Jednak w sytuacji, gdy przyjazd Spelco-Secours był już uzgodniony pomiędzy rządami Jugosławii, Francji i Polski, przeprowadzenie akcji (która mogła zakończyć się fiaskiem, np. ze względu na konieczność usunięcia pod wodą zwalonych głazów) byłoby nie fair w stosunku do Francuzów, zmuszonych w takim razie do nurkowania w zmaconej wodzie.

Oczywiście, wypadek i akcja ratunkowa były atrakcyjnym materiałem dla prasy, radia i telewizji. Przez schronisko na Kalatówkach przewalał się tłum reporterów.

uniemożliwiających ratownikom spokojne zjedzenie posiłków, blokujących oba telefony i wysmażających mrozące krew reportaże i doniesienia, często niewiele mające wspólnego z faktami. Przykładem może tu być kuriozalny wręcz artykuł J. Kulczyńskiego („Rzeczywistość” z 29 marca 1987), w którym oceny działań naszych płetwonurków były niezgodne z prawdą i oszczercze, podobnie zresztą jak rozważania na temat możliwości i kwalifikacji ratowników GOPR. Oczywiście, na Grupę Tatrzańską GOPR posypał się grad oskarżeń, że nie jest zdolna do podejmowania ratowniczych akcji nurkowych w jaskiniach. Jest to oczywista prawda, ale zdaniem piszącego te słowa nie powód do stawiania jej zarzutów. Bo czy ktoś zastanowił się, jaki miałoby sens utrzymywanie w stanie gotowości minimum 4 wyspecjalizowanych w nurkowaniu jaskiniowym ratowników wraz z bardzo drogim {w dewizach} sprzętem, skoro na przestrzeni ostatnich 30 lat zdarzyły się w Tatrach — W tatach 1958, 1966, 1979 i 1987 — zaledwie 4 wypadki, wymagające interwencji płetwonurków jaskiniowych? Ile pieniędzy należałoby przeznaczyć na utrzymywanie w stanie gotowości takiej grupy (treningi w basenie, wodach otwartych i jaskiniach, aparaty oddechowe, skafandry, sprzętarki i całe wyposażenie) po to, aby raz na 8 lub 10 lat mogła ona wziąć udział w akcji? I to w sytuacji, kiedy Grupie Tatrzańskiej brakuje środków na sprzęt podstawowy, taki jak narty, buty, liny itp. Przyjęta przez GT GOPR zasada współpracy z płetwonurkami jaskiniowymi z klubów PZA jest w tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem — np. Speleo Secours też opiera się na płetwonurkach z różnych klubów, a więc amatorach. Zasadzie tej należy jednak stwarzać odpowiednie warunki do jej realizowania, czemu ostatnio klimat panujący w GOPR nie sprzyjał.

41. Rok 1989 – 6 marca

Jaskinia Marmurowa

Źródło: Wierchy 1988-1991

6 marca wieczorem otrzymano informacje, że o godzinie alarmowej nie powróciła grupa warszawskich speleologów, którzy udali się do Jaskini Marmurowej. Z centrali wyruszyła wyprawa. Po dotarciu do otworu jaskini znaleziono plecaki, co oznaczało, że grotołazi są nadal w jaskini. O godz.

3.00 ratownicy dotarli do speleologów . Okazało się, że postanowili oni pokonać Jaskinię Marmurową klasycznie, ściągając za sobą podczas zjazdu liny . Przy próbie powrotu okazało się , że nie są w stanie klasycznie pokonać 100 m studni. Postanowili więc zaczekać na pomoc. Całych i zdrowych speleologów wyciągnięto a powierzchnię o godz. 8.00

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Poszkodowani zostali odnalezieni 20m nad dnem Studni Kandydata w trójkątnym oknie (Okno 1). Aby można było dotrzeć do grotołazów, należało zrobić dosyć spore wahadło na linie.

42. Rok 1989 – 22 czerwca

Jaskinia Mroźna

Źródło: Wierchy 1988-1991

22 czerwca o godz. 17.50 zgłoszono, że w Jaskini Mroźnej zostało około 15 osób. Obsługa jaskini w trakcie zwiedzania jej przez turystów wyłączyła światło i poszła do domu. Niefortunnych turystów ratownicy wyprowadzili na powierzchnię.

43. Rok 1989 – 3 sierpnia

Jaskinia Wielka Litworowa

Źródło: Wierchy 1988-1991

8 sierpnia nie powróciła z Jaskini Litworowej 6-osobowa grupa speleologów z Nowego Sącza. Po dotarciu ratowników do znajdujących się w jaskini grotołazów okazało się , że nie mogli oni wyjść z jaskini, gdyż nieopatrznie w jednej ze studni ściągnęli linę, przez co odcięli sobie drogę odwrotu. Grotołazów wyciągnięto na powierzchnię o godz. 3.00 w nocy.

Opis wypadku zaktualizowany przez jednego z członków grupy speleologów.

8 sierpnia nie powróciła z Jaskini Litworowej 6-osobowa grupa speleologów z Nowego Sącza. Po dotarciu ratowników do znajdujących się w jaskini grotołazów okazało się , że nie mogli oni wyjść z jaskini, gdyż wychodzący wcześniej zespół niezrzeszonych grotołazów z Częstochowy wyciągnął im linę na "Drugiej pięćdziesiątce", przez co odciął im drogę wyjścia. Po zaporęczowaniu studni grotołazi wyszli na powierzchnię o godz. 1.00 w nocy.

44. Rok 1989 – 1 września

Jaskinia Mylna

45. Rok 1990 – 5 lutego

Jaskinia Śnieżna – zasypanie otworu

46. Rok 1990 – 22 lipca

Jaskinia Bandzioch Kominiarski

Źródło: Wierchy 1988-1991

21 lipca podczas eksploracji jaskini Bandzioch Kominiarski na głębokości 270m, w rejonie tzw. Piątego Dna, złamała rękę jedna z uczestniczek wyprawy. Poszkodowaną wytransportowano na

powierzchnię po czternastu godzinach akcji ratunkowej. Transport sprawiał dużą trudność w bardzo ciasnych korytarzach, gdzie nie dało się zastosować żadnych rozwiązań technicznych.

47. Rok 1991 – 5 stycznia

Jaskinia Czarna

Źródło: Wierchy 1988-1991

5 stycznia w czasie eksploracji Jaskini Czarnej spadł z tzw. Brązowego Progu, doznając licznych potłuczeń i kontuzji kręgosłup, jeden z grotołazów. Rannego wydobyto z jaskini przez wschodni otwór i przetransportowano do szpitala.

48. Rok 1991

Jaskinia Naciekowa-poszukiwania

49. Rok 1993 – 5 marca

Jaskinia Czarna

Źródło: Wierchy 1993

5 marca ratownicy pomogli w wyjściu z Jaskini Czarnej trójce grotołazów z Warszawy. Zamierzali oni przejść jaskinię na wylot (wyjście otworem płd.). Okazało się to jednak dla nich za trudne. Postanowili zawrócić. Utknęli pod studnią wyjściową, z której uprzednio ściągnęli linę.

50. Rok 1993 – 18 października

Jaskinia Wielka Śnieżna

W nocy 17/18 października trwała akcja ratunkowa po dwójkę grotołazów, którzy nie powrócili z Jaskini Wielkiej Śnieżnej. Okazało się, że awaria światła unieruchomiła grotołazów w jaskini. Po dostarczeniu im światła wyszli o własnych siłach z jaskini.

51. Rok 1993 – 23 grudnia

Jaskinia Ptasia

Źródło: Taternik 1994-1

W dniu 17.12. wszedł do jaskini Ptasia Studnia z zamiarem powrotu z dna jaskini metodą wspinaczkową. Stefan S. z Warszawy. W centrali TOPR zostawił wiadomość o swoich zamiarach oraz podał godzinę alarmową na południe w dniu 23.12.93r. Przy wejściu do jaskini zostawił kartkę z informacją, że trwa samotna eksploracja jaskini i prosi by do dnia 23.12. nie wchodzić, by mu nie przeszkadzać w sportowym wyczynie. Gdy do godz. Alarmowej S.S. nie powrócił z jaskini rozpoczęto wyprawę ratunkową. Ratownicy pod kierownictwem R. Kubina weszli do jaskini. Na głębokości -200m natrafiono na S, Stefańskiego. Jak się okazało, podczas przenoszenia sprzętu przez zacisk zgubił on kask z oświetleniem, (kask spadł do dość głębokiej szczeliny). Ponieważ nie posiadał on przy sobie dodatkowego oświetlenia, został unieruchomiony w tej części jaskini. Mając przy sobie spiwór, 2 litry wody i trochę jedzenia, przez tydzień oczekiwał na przyjscie pomocy. Należy przypuszczać, że przyjscia pomocy doczekał w miarę dobrej formie psychicznej i fizycznej tak, że o własnych siłach wyszedł z ratownikami z jaskini. Adam Marasek

52. Rok 1994 – 13 luty

Jaskinia Miętusia

Źródło: Taternik 1994-1

W nocy z 12/13.02.94r. jeden ze speleologów z KKTJ Kraków poinformował Centralę TOPR, że w Jaskini Miętusiej zaśląbła ich koleżanka tak, że nie jest w stanie wyjść o własnych siłach. Wraz z nią pozostało kilka osób, ale nie są w stanie sami jej pomóc. Do jaskini wyruszyła grupa ratowników pod wodzą R.Kubina. Na głębokości -100m spotkano Magdę G. wraz z kolegami. Okazało się, że stan jej zdrowia na tyle się poprawił, że o własnych siłach pokonała ona ciasne partie jaskini. Na przeszkodzie w wyjściu na powierzchnię stanął im brak światła. Rola ratowników ograniczyła się tylko do użyczenia im karbidu. Adam Marasek

53. Rok 1994 – 1 lipca

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Taternik 2/1994

Wieczorem w dniu 30 czerwca 1994 r. w wyniku odpadnięcia zginął w Jaskini Wielka Śnieżna młody wrocławski grotolaz Przemysław R. Wypadek miał miejsce po pokonaniu ciągów Błotnych Łaźni, w rejonie suchego dna jaskini, na głębokości ok. -740 m w stosunku do otworu Nad Kotlinami, którym nastąpiło wejście. Poniżej zamieszczamy opis tragicznie zakończonej akcji (z nieistotnymi skrótami redakcyjnymi), sporządzony w oparciu o relacje uczestników przez szefową obozowiska PZA, a zarazem instruktora - Zosię Chruściel.

Opis akcji, podczas której wydarzył się wypadek.

Członkowie Sekcji Grotolazów KW Wrocław przyjechali do Zakopanego pociągiem w dniu 25 czerwca rano. Do 28 czerwca Marcin Fetter, Krzysztof Furgał, Rafał Mateja i Maciej Rudyk przeprowadzili 3 akcje jaskiniowe (w tym jedną większą), a Tomasz Łysek - jedną. W dniu tym przyjechał Przemysław R.

29VI godz. 16.00 - wyjście całego zespołu do J. Wielkiej Śnieżnej z zamiarem dojścia do Suchego Biwaku (-473 m). Z powodu burzy wrócili z podejścia około godziny 18.00.

30 VI godz. 8.00 - wyjście z obozowiska PZA na Polanie Rogoźniczańskiej, dojazd autobusem do Gronika. Godz. 11.00 - dojście do otworu J. Nad Kotlinami. Godz. 13.00 - wejście do jaskini, poręczowanie.

Nad studnią Setką grupa rozdzieliła się. M. Fetter, T. Łysek i M. Rudyk (kierownik) pozostali w tym miejscu. Umówili się, że będą czekać 6 godzin i jeżeli zespół schodzący głębiej nie powróci w tym czasie, oznaczać to będzie, że wychodzi on otworem J. Śnieżnej. W takim razie oczekujący wycofają się sami J. Nad Kotlinami. Około godz. 21.00 zespół M. Rudyka sprawdziwszy, że nikogo pod Setką nie widać ani nie słychać zaczął wychodzić /.../. Na powierzchnię dotarli o 3.00. Przy otworze czekali do 7.30 i zeszli w dolinę. Pod Świstówką spotkali ratowników TOPR i dowiedzieli się o wypadku.

O godz. 16.30 K. Furgał, R. Mateja (kierownik), P. Rogowski zdecydowali się na zejście do dna. Wszyscy czuli się dobrze i oceniali, że akcja przebiega sprawnie. Rafał zastrzegł, że jeśli ktoś będzie miał choć cień wątpliwości, to zaraz wycofają się w górę. Od dna Setki poruszali się „na lekko”, gdyż fragment poniżej - do Studni Wiatrów był zaporęczowany. Nad Studnią tą leżała zwinięta lina, którą zaporęczowali trawers do Błotnych Łaźni. Na błotnych pochylniach wisała lina. Pierwszy zjechał Rafał, zjechał Przemek, Rafał kazał zdjąć Krzyškowi linę z pochylni i powiesił ją na spicie. Ale lina wisała w cieku wodnym, a oni nie mieli drugiej plakietki więc zrezygnowali ze zjazdu do Syfonu Dziadka (-754 m) i poszli w stronę Syfonu Marzeń. Rafał pierwszy wpiął rolkę w linę i przetrawersował studnię. Po drugiej stronie szczelina prowadząca w tym kierunku szła lekko w górę. Ekspozowana półka, którą prowadził trawers, była pozioma i szeroka, tak że można by się na niej mijać, natomiast szczelina była mokra i pokryta naniesionym błotem. Wypiął rolkę i zapieraczką poszedł do miejsca, gdzie bezpiecznie mógł stanąć. Obrócił się i obserwował jak przechodzi Przemek. Ten, jak Rafał, wypiął się z liny na końcu trawersu i podchodził zapieraczką. W pewnym momencie obrócił się równoległe do szczeliny, uniósł ręce, jakby chciał przetrzeć okulary, nogi obsunęły mu się i ześlizgnął się w szczelinę spadając około 15 m na dno Parszywej Siedemnastki.

Rafał natychmiast wrócił do liny. Krzysiek szybko wypiął się z niej i pozostał na półce gdy Rafał, nie dochodząc nawet do spita zjechał na dół. W strumieniach wody zgasła mu lampa karbidowa, zapalił więc elektryczną. W pierwszym momencie nie zauważył Przemka. Zajrzał w stronę Syfonu Dziadka, gdzie było mniej wody - też go nie znalazł. Dokładniej przeszukał zalane wodą dno studni i w końcu zauważył wystający z wody kawałek czerwonego kasku. Przemek prawdopodobnie leżał na plecach. Rafał szybko wyciągnął go z wody

poszkodowany był bardzo ciężki. Rafał miał kłopoty z przeciągnięciem go pod ścianę, ale głowę utrzymywał mu już cały czas ponad wodą. Oparł Przemka o ścianę do pasa zanurzonego w wodzie, gdyż całe dno studni było zalane. Sprawdził tętno na tętnicy szyjnej - nic nie wyczuwał. W tym czasie zjechał Krzysiek i obaj podjęli reanimację /.../-masaż serca i sztuczne oddychanie.

Kilkakrotnie sprawdzali tętno na szyi i nadgarstku - nie wyczuwali nic, a ręka była zupełnie sztywna.

Działali w strugach wody. klęczeli w niej i gdy sami zaczęli sztywnieć z zimna, a Przemek nie dawał oznak życia, zdecydowali na wycofanie się. Dość długo zbierali się. zanim opuścili Przemka, lecz nic już nie mogli zmienić ani zrobić.

Wychodili śnieżną - poza krótkim postojem na Drugim Biwaku dla zmiany karbidu - bez przerwy. Nie przebijając się o 1.00 w nocy dotarli do wojskowego ośrodka na Groniku. skąd powiadomili TOPR. Na Polanę Rogoźniczańską dotarli o 2.40.

Opis sporządziłam wspólnie z Rafałem Mateją zaraz po wypadku, w obozowisku na Polanie Rogoźniczańskiej. Zofia Chruściel

Sekcja Grotołazów Klubu Wysokogórskiego we Wrocławiu powołała komisję w celu zbadania okoliczności wypadku. Komisja ta. w składzie: Tadeusz Bryś (przewodniczący), Andrzej Piesiewicz, Adam Domanasiewicz i Tomasz KUŚ, nie dopatrzyła się błędów w sposobie prowadzenia akcji jaskiniowej. W swym orzeczeniu stwierdziła wystarczającą aklimatyzację, podkreśliła też, że podczas przebiegającej sprawnie i szybko akcji zespół, w skład którego wchodził Przemek R., dwukrotnie odpoczywał (na Suchym Biwaku I Drugim Biwaku- gdzie spożyli posiłek). R. Mateja sprawdzał przy tej okazji kondycję fizyczną i psychiczną kolegów.

Oceniał ją jako dobrą. Sam upadek uznany został za nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Jedynym wykazany uchybieniem był brak formalnych uprawnień taternickich ofiary wypadku. Podczas ostatniego egzaminu Przemek R. nie posiadał jeszcze kompletu przejść I nie mógł być do niego dopuszczony (brak jednego przejścia zimowego). Od tego czasu uczestniczył w trzech poważniejszych akcjach: do Syfonu Krakowskiego i do Partii Wrocławskich w Wielkiej śnieżnej oraz do dna Wielkiej Litworowej.

Tyle z ustaleń postępowania powypadkowego. Wygląda na to. że było to jedno z tych nieszczęść, które wynikają z samego faktu istnienia ekspozycji. Nie dowiemy się nigdy czy zadecydował chwilowy brak koncentracji, nieuwaga, czy może jednak zmęczenie.

Można się tylko zastanawiać jaki wpływ na tragiczny finał akcji miało małe jeszcze doświadczenie jaskiniowe i związana z tym możliwość niewłaściwej oceny sytuacji. Jakiś błąd w ustawieniu ciała. technice przemieszczania się w łatwym, lecz eksponowanym i śliskim terenie, nałożył się na decyzję o zaniechaniu asekuracji w miejscu, gdzie bywa ona stosowana. Oczywiście rozstrzygnięcie kto i gdzie ma się asekurować jest sprawą bardzo Indywidualną.

Przy całym arsenale współczesnej techniki i dobrym wyszkoleniu, najgłębsza jaskinia Polski nie stanowi (w normalnych warunkach) problemu technicznego dla sprawnej młodzieży. Pewien zasób doświadczenia daje jednak większe szanse na bez-awaryjne jej pokonanie. Chociaż oczywiście i trzech instruktorów naraz nie jest w stanie zapewnić stuprocentowego bezpieczeństwa, gdyż ryzyko jest częścią naszego sportu i chodzi tylko o to, by utrzymać je na rozsądnym poziomie.

Rafał Kardaś

Źródło: Tatarnik 1/1995

7 listopada 1994r. około godz. 17.00 zawiadomiono TOPR, że minął czas alarmowy i z Jaskini Marmurowej nie powróciły dwie dziewczyny – Krystyna Jankowska –lat 34 i Anna Gajewska – lat 22. Wobec powyższego do jaskini wyruszyła grupa rekonesansowa złożona z 5 ratowników . O godz. 20.30 poinformowano z jaskini, że pod III studnią napotkano poszukiwane dziewczyny. Okazało się, że „brakło im światła”. O godz. 23.00 wprowadzono pechowe tatarniczki na powierzchnię.

Adam Marasek

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Wypadek podobny do tego z 1989 r. również z Jaskini Marmurowej. Zespół kobiety nie mogąc pokonać wspinaczkowo Studni Kandydata zmuszony był czekać do godziny alarmowej i przybycia ratowników TOPR. Działania ratownicze polegały na zaporęczowaniu studni i użyczenia „ światła”.

55. Rok 1995 – 17 lipiec

Jaskinia Wielka Litworowa

Źródło:Wierchy 1995

17 lipca po wyjściu z Jaskini Wielkiej Litworowej spadł spod otworu i doznał poważnej kontuzji głowy 21-letni grotołaz z Pruszkowa. Rannego przetransportowano śmigłowcem do szpitala.

56. Rok 1996 – 33 marzec

**Jaskinia Magurska – utrata światła,
pobłądzenie za Przekopami Zakopiańskimi**

57. Rok 1997 – 15 wrzesień

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Jaskinie 08/1998

W nocy z 13 na 14 września 1997r. w Jaskini Śnieżnej poniósł śmierć słowacki grotołaz Atila D. Bral. Był on uczestnikiem pięciosobowej wyprawy słowacki grotołazów z Roźniawy, która zamierzał osiągnąć dno systemu prowadząc akcję od otworu jaskini nad Kotlinami. Wypadek nastąpił na głębokości -700m, podczas pokonywania Studni Wiatrów. Przyczyna było użycie przez grotołaza krótkiej liny, zamiast 40m, do zjazdu założył linę 10m, bez węzła na jej końcu. Skutkiem tego spadł z wysokości ok. 30m ponosząc śmierć na miejscu. Pozostali uczestnicy wycofali się z jaskini i powiadomili o wypadku TOPR. Transport zwłok trwał prawie dwa dni. Pierwsza grupa ratowników weszła do jaskini 15 września rano. Przetransportowała ona zwłoki w rejon I Biwaku. Dalszy transport następnego dnia, wykonała druga grupa, o godz. 15.40 ratownicy wyszli z jaskini. W akcji brało udział ponad 20 ratowników . Zwłoki grotołaza przetransportowano śmigłowcem do Zakopanego.

58. Rok 1998 – 29 styczeń

Jaskinia Wielka Litworowa

Źródło:Wierchy 1998

29 stycznia o wyznaczonej na 12.00 godzinie alarmowej nie wyszli z Jaskini Wielkiej Litworowej grotołazi z Sądeckiego Klubu Jaskiniowego (6 osób). Rozpoczęto poszukiwania, sprawdzając możliwe szlaki zejściowe. Poszukiwanych napotkano na Wyżniej Równi Miętusiej.

Opis wypadku zaktualizowany przez jednego z członków grupy grotolazów.

29 stycznia o wyznaczonej na 12.00 godzinie alarmowej nie wrócili i z Jaskini Wielkiej Litworowej grotolazi z Sądeckiego Klubu Jaskiniowego (6 osób). Na skutek gęstej mgły i zamieci Śnieżnej powodującej niemożliwość znalezienia wejścia do Kobylarzowego Żlebu, zdecydowali się na zjazd Progiem Litworowym. Podczas poszukiwań przy użyciu śmigłowca, ratownicy TOPR zlokalizowali powracających grotolazów na Wyżniej Równi Miętusiej.

59. Rok 1999 – 11 kwiecień

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Jaskinie 16/1999

Jak można się zgubić w jaskini Wielka Śnieżna?

Podczas wychodzenia z jaskini po opisywanej wyżej akcji miała miejsce dość szczególna sytuacja. Jeden z uczestników - Michał S. (doświadczony grotolaz) - zagubił się. Wydaje się, że dokładne przeanalizowanie tej sytuacji powinno przyczynić się do podniesienia bezpieczeństwa w taternictwie jaskiniowym.

Fakty.

Po zakończonej akcji nurkowej siedmioosobowy zespół wyruszył z II Biwaku. Ostatni kontakt z Michałem, który szedł w środku zespołu, nastąpił w okolicach II Wodospadu. Ze względu na znaczne rozmiary jaskini i zmęczenie, między „zawodnikami” nie zawsze była utrzymywana odległość kontaktu głosowego. Większość wychodzącego zespołu zebrała się dopiero pod Wielką Studnią, gdzie pojawiły się pierwsze wątpliwości dotyczące Michała. Ale błędnie zinterpretowana informacja od osób wychodzących „Płytwcami”, spowodowała kontynuowanie akcji. Pod otworem pierwsza trójka schodziła od razu, jak tylko była gotowa. Brak Michała ze stuprocentową pewnością stwierdziła dopiero druga trójka, gdyż plecak Michała w dalszym ciągu leżał w igloo. Pod otworem, ta trójka spędziła jeszcze dwie godziny, po czym zeszli na Gronik, skąd zawiadomiono TOPR. Pierwszy zespół TOPR-owców, podczas 11 godzinnej akcji, przeszukał odcinek do II Biwaku i nie znalazł Michała. Kolejny zespół miał dokładnie spenetrować szczeliny poniżej „pół” i przejść ciąg wodny Drogą Odkrywców. Jednak zaraz po wejściu do jaskini natknęli się na Michała wychodzącego Wielką Studnią. Okazało się, że Michał w okolicy II Wodospadu poszedł za wodą, zamiast pójść do Kruchej Dwudziestki. W tym ciągu przebywał przez dobę. W tym czasie szukał wyjścia, gotował sobie jedzenie i spał. Gdy ostatecznie odnalazł drogę, wyszedł na powierzchnię.

Analiza.

Zagubienie się uczestników akcji stanowi pewne zagrożenie, ale dosyć często jest lekceważone. Niebezpiecznym sytuacjom można przeciwdziałać na kilka sposobów. „Zawodnicy” powinni poruszać się w takiej odległości od siebie, aby zachowywać kontakt wzrokowy, albo głosowy. Wolniejsi powinni iść pierwsi. Na początku i na końcu zespołu powinny iść najbardziej doświadczone osoby, znające jaskinię. Szpej gospodarczy, z karbidem na zmianę, powinien być na końcu zespołu. Zachowanie tych wszystkich zasad podczas długich i męczących akcji w pionowych jaskiniach jest praktycznie niemożliwe. Poruszanie się w małych odległościach od siebie nadmiernie wydłużałoby czas pokonywania odcinków linowych. Szyk często ulega zmianie w zależności od sprawności poszczególnych osób. Poza tym odnajdywanie właściwej drogi stanowi istotę sztuki chodzenia po jaskiniach. Przecież głównym celem jest eksploracja, czyli odnajdywanie dróg, którymi jeszcze nikt nie przeszedł. Tym bardziej odnalezienie drogi, którą już ktoś wcześniej odkrył, powinno być o wiele łatwiejsze. Każdemu z nas na pewno wielokrotnie zdarzało się pobłądzić w jaskini. Odnalezienie właściwej drogi nie zajmuje w takiej sytuacji ilości czasu. W końcu tych podziemnych przestrzeni nie jest znowu aż tak dużo (mimo naszych najszczerzych chęci). Poza tym miejsca, gdzie łatwo można pomylić drogę, są powszechnie znane i zachowuje się tu szczególną uwagę. Oczywiście sytuacja może wyglądać zupełnie inaczej w zagranicznych, rozbudowanych jaskiniach, ale wtedy między uczestnikami

akcji należy bezwzględnie zachowywać takie odległości, które wynikają z naszej znajomości terenu i trudności orientacyjnych. Zwiększenie ostrożności wymagają również akcje, gdy jaskinia jest reporeczowana. Jeżeli ktoś nie zdąży się odnaleźć przed zreporeczowaniem, to będzie musiał oczekiwać w jaskini dopóki nie nadejdzie ekipa ratownicza (jak np. w Ptasiej przed kilku laty). Na szczęście w omawianym przypadku Wielka Śnieżna posiadała stałe oporeczowanie i Michał był w stanie wyjść z jaskini.

Tyle można powiedzieć „ogólnej teorii” o zabłądzeniu. Ale prawdziwe zagrożenie polega na tym, że nieobecność jednego „zawodnika” z zespołu wcale nie musi wynikać z zabłądzenia. Mógł doznać urazu i stracić przytomność, czego nikt nie zauważył. Wypadek mógł zdarzyć się w miejscu, z którego nie można nawiązać kontaktu głosowego. W takiej sytuacji bardzo ważne jest aby możliwie szybko zlokalizować ofiarę i udzielić jej pomocy.

Jeżeli przyjmuje się, że dopuszczalne jest poruszanie się w większych odstępach niż kontakt głosowy, to od czasu do czasu należy zatrzymywać się na odpoczynek, a przy okazji sprawdzić stopień wyczerpania poszczególnych zawodników. Wtedy stosunkowo łatwo można wykryć, że kogoś brakuje i ustalić kiedy ostatnio miało się z nim kontakt. Wybór miejsc odpoczynku zależy od charakteru jaskini i długości akcji. Przed wejściem do jaskini, czy w trakcie wyruszania z jakiegoś punktu, dobrze jest ustalić miejsce kolejnego odpoczynku, w którym wszyscy się ponownie spotkają. Najbardziej doświadczona osoba idąca na początku powinna zagwarantować, że wybrane miejsce zostanie prawidłowo odnalezione. Osoby nie znające jaskini mogą błędnie powiązać nazwę z konkretnym miejscem. W jaskini Śnieżnej takim logicznym punktem odpoczynku jest oczywiście Suchy Biwak, jak wynika z przebiegu omawianej akcji, tego odpoczynku (z takich czy innych względów) właśnie zabrakło. Wobec tego należało zrobić odpoczynek w innym miejscu. Na dnie Wielkiej Studni również nie dołożono wszystkich starań, aby zweryfikować informacje o Michale. Przyjęcie zasady, że spotykamy się dopiero przy otworze, jest niewystarczające podczas długich akcji. Można tak robić w małych jaskiniach, jak Marmurowa czy Pod Wantą.

Fakt, że jeden z członków zespołu zabłądził w jaskini nie jest oczywiście niczyją winą. Natomiast należy mieć pretensje o to, że tak późno zorientowano się w sytuacji. Wiktor Bolek

60. Rok 1999 – 4 lipiec

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Wierchy 1999

W nocy z 4/5 lipca jeden z grotołazów poinformował TOPR, że podczas wyjścia z Jaskini Śnieżnej, na odcinku pomiędzy Studnią Wiatrów a Suchym Biwakiem, zagubił się jeden z uczestników eksplorujących jaskinię. Jedna grupa ratowników pojechała na „Taborisko”, gdzie mieszkali grotołazi, celem zasięgnięcia bliższych informacji o zaistniałym zdarzeniu, w Centrali TOPR zaś trwały przygotowania do wyprawy poszukiwawczej w jaskini. W tym czasie grupa grotołazów weszła do Jaskini Śnieżnej, by na własną rękę próbować odnaleźć zaginionego kolegę. TOPR czekał na wynik tej akcji. Około 14.00 dotarła informacja, że grotołazi nie odnaleźli swojego kolegi. Z Centrali ruszyła wyprawa. Ratownicy zostali przewiezieni śmigłowcem pod otwór wejściowy. W tym czasie z jaskini wyszedł poszukiwany grotołaz. Okazało się, że – idąc w grupie jako ostatni – pomylił drogę, wszedł do ciągu Białej Wody i tam zepsuło mu się światło. Odnaleźli go inni grotołazi, którzy eksplorowali te ciągi jaskini, i pomogli wyjść na powierzchnię.

61. Rok 1999 – 8 październik

Jaskinia Zimna i Naciekowa

62. Rok 2000 – 23 luty

Jaskinia Czarna

Źródło: Jaskinie 18/2000

W dniu 22.02.2000r., w trakcie akcji szkoleniowej na kursie KKTJ w Jaskini Czarnej kierowanej przez niżej podpisanego, groźnemu wypadkowi uległ jeden z kursantów Dariusz O. Zdarzenie miało miejsce w drodze powrotnej na pochylni doprowadzającej do Trawersu Herkulesa, Miejsce to, którego się nie poręcza na standardowych akcjach postanowiłem zaporęczać w tym dniu będąc z kursantami w jego górnej, względnie najtrudniejszej części, co paradoksalnie w pewnym stopniu przyczyniło się do nieszczęścia. Lina (zakończona węzłem) sięgła do miejsca, gdzie uznałem iż kursanci po wypięciu się nie powinni mieć problemów z bezpiecznym dotarciem do poziomego korytarza. Całe zdarzenie miało następujący przebieg: dwójka kursantów po pokonaniu wspomnianego odcinka znajdowała się w korytarzu, trzeci kończąc zjazd rozwiązał węzeł w celu łatwiejszego sięgnięcia do wygodnej półki, następnie zamiast zawiązać go z powrotem jedynie uprzedził słownie Darka (wg późniejszych zeznań obu) o rozwiązaniu węzła i otrzymał od Hieniego potwierdzenie. Ja znajdowałem się na pomostku zaraz poniżej zakończenia trawersu, obserwując ludzi pokonujących trawers, a następnie wspinających się do zjazdu niestety nie zarejestrowałem informacji o rozwiązaniu węzła. Darek zapewne spodziewając się, że lina sięga nieco dalej wyjechał swobodnie z niej staczając się kilka metrów po pochylni, a następnie spadając ok. 3m ścianką, która się urywa (schodząc normalnie omija się ściankę). Spadając nieszczęśliwie na wanty doznał złamania kości udowej, poza tym miał wybity ząb, rozcięty łuk brwiowy i wargę. Po wstępnym wywiadzie i zabezpieczeniu rannego (który cały czas był przytomny) najbardziej doświadczonego kursanta z dwójką posłałem na bazę, natomiast sam zabrawszy ciepłe ubrania i jedzenie spod otworu, powróciłem do rannego pozostawionego wraz z dwójką kursantów. Po pięciu godz. Oczekiwania przybywa ekipa TOPR-u pod kier. R.Kubina wraz z lekarzem i po sprawnej akcji Darek zostaje wciągnięty, a następnie przewieziony do szpitala w Zakopanem. Obecnie po udanej operacji z czternastoma śrubami w nodze i licznymi szwami na twarzy dochodzi do zdrowia. Przedstawiłem tutaj suche fakty widziane z mojej perspektywy. Wnioski i przemyślenia wynikające z tego zdarzenia pozostawiam każdemu z osobna. Jan Kućmierz

63. Rok 2000 – 11 listopad

Jaskinia Pod Wantą

Źródło: Wierchy 2000

W nocy z 11/12 listopada, o godzinie 1.00, do Centrali TOPR zadzwonił jeden z grotolazów, który powrócił z eksploracji jaskini pod Wantą, z informacją, że po drodze między otworem jaskini a miejscem zamieszkania w Kościelisku zaginął jeden z uczestników eksploracji. Ostatni raz widziano go, jak ruszał samotnie spod otworu jaskini w dół. Zorganizowano wyprawę poszukiwawczą, której zadaniem było przejście ewentualnych dróg powrotu grotolaza. Ok. godziny 6.00 na podchodzących Szarym Żlebem ratowników spadła niewielka deska śnieżna, porywając jednego z nich. W wyniku ok.150-metrowego upadku doznał on wstrząśnienia mózgu i dość mocnych potłuczeń. Akcja poszukiwawcza za grotolazem przerodziła się w akcję ratunkową jednego z ratowników. Na pomoc koledze ratownicy próbowali wezwać śmigłowiec, jednakże drobna awaria jednego z silników chwilowo wykluczyła jego udział w akcji. Kolejna grupa ratowników wyruszyła więc samochodem do Doliny Miętusiej i dalej pieszo udała się do oczekującego na pomoc kolegi. W tym czasie udało się uruchomić śmigłowiec, ale silny wiatr pozwolił dolecieć tylko do Doliny Miętusiej. O godzinie 8.30 rozpoczęto transport rannego ratownika w noszach francuskich na Przysłop Miętusi, skąd zabrał go do szpitala helikopter. Ratownicy, którzy nie brali udziału w transporcie rannego kolegi, przeszukiwali górne piętra Doliny Miętusiej i Małej Łąki. O godzinie 10.45 usłyszano wołanie o pomoc dochodzące z rejonu płn. Ściany Wielkiej Turni. W celu dokładnego zlokalizowania miejsca znajdowania się poszukiwanego grotolaza wystartował śmigłowiec. Z jego pokładu zauważono poszukiwanego na trawnikach ponad progami Komina Flacha. Ratownicy doszli granią Wielkiej turni nad Komin Flacha i zjazdami – ok.13.00- dotarli do oczekującego pomocy grotolaza, który był wyziębiony i poobijany, spadł bowiem na stromych, zalodzonych trawkach, zatrzymując się na szczęście nad progami Komina Flacha. Rozpoczęło się opuszczanie i sprowadzanie grotolaza do Małej Łąki. O godzinie 16.45 przekazano go do szpitala, a o godzinie 17.00 zakończono wyprawę. Cała akcja ratunkowa trwała prawie 17 godzin.

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Całą akcję utrudniał silny wiatr. Po odnalezieniu poszkodowanego nad Kominem Flacha, sprzęt potrzebny do jego ewakuacji był zrzucany ze śmigłowca. Przyziemienie maszyny nie było możliwe. Stan poszkodowanego oraz miejsce gdzie czekał na pomoc wzbudziło w ratownikach wielkie zdziwienie (cała noc w ciężkich warunkach zimowych).

Źródło: Jaskinie 21/2000

Kazimierz Szych, Ratuj się kto może!

W dniach 12 i 13 listopada br.(2000), Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe zmuszone zostało do przeprowadzenia dwóch kolejno następujących po sobie wypraw ratunkowych po grotolazów.

12. listopada po wyjściu nocą z Jaskini pod Wantą zaginął 19 letni kursant z Dąbrowy Górniczej. Przyczyną zaginięcia było pozostawienie kursanta samemu sobie przez kierownika i resztę uczestników przejścia jaskini - w nieznanym mu terenie, w warunkach zimowych i podczas załamania pogody.

Akcja ratunkowa rozpoczęła się po telefonie Michała Radke, który o godz. 1.07 zawiadomił centralę TOPR, że cytuję: „po wyjściu o godz. 18.00 z Jaskini pod Wantą, zgubili podczas zejścia kursanta Jakuba Dębskiego...”

Po całonocnych poszukiwaniach, o godz. 10.45 ratownicy odnaleźli grotolaza po drugiej stronie Małołączniaka - w Kominie Flacha. Penetrując górne pietra Doliny Małej Łąki usłyszeli w pewnym momencie bardzo słabe wołanie dochodzące gdzieś ze ścian Wielkiej Turni. Nie udało się im jednak nawiązać z grotolazem kontaktu głosowego i ustalić dokładnego miejsca, w którym się znajdował. Cud, że pogoda na tyle się poprawiła, iż można było wykonać lot śmigłowcem. Z jego pokładu dostrzeżono zaginionego grotolaza, w górnych partiach Komina Flacha.

Według relacji ocalałego kursanta, grotolazi z Dąbrowy Górniczej po wyjściu z jaskini przyjęli taktykę „ratuj się kto może!”. Po osiągnięciu powierzchni, każdy z nich nie czekając jeden na drugiego, czym prędzej schodził w dół - „byle na bazę!”. Było ciemno. Trwało załamanie pogody po wiejącym dobie halnym. Wiał bardzo silny, momentami porywisty, zimny wiatr, połączony z opadami śniegu, falowo przechodzącymi w zamieć. Bardzo szybko zwiększała się grubość pokrywy śnieżnej, mocno przewianej i tworzącej deski śnieżne. Z każdą godziną narastało zagrożenie lawinowe.

Samotny kursant, będący pierwszy raz zimą w nieznanym mu wysokogórskim terenie, pobłądził na trawersie do Szarego Żlebu. Następnie straciwszy całkowicie orientację znalazł się w górnych partiach Małołączniaka w okolicy Suchej Płasni. Ubrany w kombinezon jaskiniowy i gumowce, trzykrotnie poleciał z deską śnieżną. Ostatnia porwała go do Komina Flacha. Zatrzymał się, o trzy długości 90. metrowej liny, poniżej pierwszych skał schodzących do komina, w miejscu poniżej którego łagodnie nachylone stoki górnych partii komina, urywają się pionowymi zerwami do Doliny Małej Łąki. Cudowne ocalenie ... Co rodzicom Kuby mieliby do powiedzenia jego koledzy i kierownik akcji, gdyby nie miał on tyle szczęścia?

W tym samym czasie gdy poszukiwano Jakuba Dębskiego trwała jednocześnie dramatyczna akcja ratunkowa po ratownika TOPR, który podczas poszukiwań grotolaza uległ poważnemu wypadkowi porwany przez lawinę w Szarym Żlebie. W trakcie trwania tych dwóch akcji ratunkowych, ratownicy TOPR kilkakrotnie spotykali samotnych grotolazów, którzy niczym zjawy poprzebierane w kombinezony jaskiniowe i gumowce, pojawiali się na polach śnieżnych i w żlebach. Byli to uczestnicy przejścia jaskini Wielkiej Litworowej ze śląskich klubów jaskiniowych. Odwrót z samej jaskini, jak i powrót na bazę, odbywał się również według tej samej zasady „ratuj się kto może”, z lekceważeniem podstawowych zasad bezpieczeństwa w górach i poruszania się w terenie zagrożonym lawinami. Na szczęście nic nikomu się nie stało...

Nie minęła doba od wydarzeń na Małołączniaku, gdy w poniedziałek 13 listopada o godz. 16.50 do centrali TOPR zatelefonowała żona grotolaza z Wrocławia, że cytuję - „jej mąż wraz z trzema kolegami weszli w sobotę o godz. 15.00 do Jaskini Czarnej z zamiarem wyjścia drugim otworem i do tej pory nie powrócili”.

Rozpoczęła się kolejna wyprawa ratunkowa TOPR po grotolazów, którzy jak się okazało, nie mogą pokonać trudności komina wyjściowego nad Sala Św. Bernarda i mając ściągnięty za sobą sprzęt, zostali odcięci w jaskini na 19 godzin.

Analizując te dwa wydarzenia to w przypadku Jaskini Czarnej można mówić o porwaniu się przez grotolazów na cel przerastający ich możliwości i umiejętności oraz popełnieniu błędów taktycznych. Jeżeli chodzi o Jaskinię pod Wantą, to wszystko co się tam rozegrało jest jednym wielkim skandalem. Wypadek jaki się tam wydarzył, jest kontynuacją serii podobnych wypadków, jakie miały miejsce na przestrzeni dwóch ostatnich lat. Bez względu na to czy wydarzyły się one w samej jaskini, czy też po wyjściu z niej - nastąpiły w wyniku braku elementarnego poczucia więzów partnerskich i kompletnego i często graniczącego z arogancją lekceważenia przez kierowników akcji jaskiniowych, odpowiedzialności za ludzi. Skrajnego egoizmu uczestników przejść jaskiniowych, połączonego z przerastającymi ich poziom wyszkolenia i możliwości kondycyjne. trudnościami samej jaskini jak i dojścia do niej.

11 kwietnia 1999 r. Wiktor Bolek, kierownik wrocławskiej akcji nurkowej do Jaskini Śnieżnej, zawiadomił telefonicznie TOPR. że cytuję za książką dyżurów - „jeden grotolaz nie wyszedł ze Śnieżnej - GDZIEŚ SIĘ STRACIŁ?!”. Przed rozpoczęciem akcji ratunkowej, po dokładnym zebraniu informacji od uczestników wyjścia ze Śnieżnej, ustalono przebieg wydarzeń. Z biwaku na - 500 wyszła czwórka Wrocławian. Startując w górę wszyscy razem widzieli się po raz ostatni, ponieważ dalej każdy wychodził do góry, nie interesując się jeden drugim. Na powierzchni, gdzie panowała pełnia tatrzańskiej zimy, dotarło tylko trzech. Brakowało Michała Stajszczyka, który z biwaku wyruszył w środku grupy. Mimo to, nie przejmując się niczym, każdy z nich na własną rękę zaczął schodzić w dół, byle jak najszybciej znaleźć się w bazie. Kiedy po kilkunastu godzinach Michał nie powrócił z jaskini, jego koledzy doszli do wniosku, że najlepiej byłoby posłać po niego TOPR. Grotolaz został odnaleziony na drugi dzień o godz. 14.10. Na szczęście nie uległ wypadkowi. Zabłądził w rejonie suchych obejść wodospadów poniżej Suchego Biwaku. Nie mogąc odnaleźć drogi, mocno zmęczony postanowił zabiwakować. Kiedy zapytaliśmy kierownika wyjścia, dlaczego nie zareagował widząc, że brakuje w pewnym momencie kolegi idącego pomiędzy nimi, usłyszeliśmy następującą odpowiedź: „słuchaj stary, to jest działanie w ekstremalnych warunkach, facet jest przecież dorosły, trudno żebym go prowadził za rączkę”... Zaniemówiliśmy. Jako ratownicy nigdy dotąd nie spotkaliśmy się z taką postawą. Przeraza mnie fakt, jak taki „facet”, mający taki stosunek do partnera i do ludzi, znalazł się w środowisku ludzi gór! Jak do tego doszło, że komuś takiemu powierzono rolę kierownika odpowiedzialnego za zdrowie i życie uczestników akcji w jaskini? Gdy jednak sięgnę pamięcią wstecz, a mija właśnie mój trzydziesty sezon tatrzański, to z działalnością jaskiniową wrocławian zawsze związane były jakieś „jaja”. W środowisku tym pojawiali się i jak widać pojawiają się do dzisiaj „dziwni wujowie”.

Trzy miesiące później, 4. lipca 1999 r. ponownie doszło w jaskini Śnieżnej do zdarzenia, które było prawie kopią tego z kwietnia, tyle że tym razem jego bohaterami byli grotolazi z Bielska Białej. O godzinie 1.20 Tomasz Gajda zawiadomił telefonicznie TOPR. iż cytuję z książki dyżurów: „w Jaskini Śnieżnej zgubił się im kolega na odcinku pomiędzy studnią Wiatrów a Suchym Biwakiem. Piotr Gawlas idąc jako trzeci od końca, nie doszedł na biwak. jak również nie został spotkany przez resztę zespołu. Nie spotkała go również inna grupa idąca z Błotnych Łaźni. Po odczekaniu na Suchym Biwaku około 2 godzin, wszyscy udali się w kierunku powierzchni!...”. Czyli standard... Nikogo w trakcie wychodzenia z jaskini nie interesuje gdzie podział się partner, który szedł pomiędzy nimi. Nikt po niego nie wraca. Kierownik nie martwi się czy nie uległ on wypadkowi. Siedzi sobie 2 godziny „na biwaku” i popija herbatkę, a potem ucieka na powierzchnie. Co go to obchodzi. Niech martwi się TOPR ... Zastanawiam się - czy taka postawa i kompletny brak odpowiedzialności jest wynikiem niedorozwoju emocjonalnego, czy też zwykłej głupoty. A może to zwykły strach przed jaskinią? Albo też „facet” tak dostał „w dupę”, że już nie jest w stanie podjąć żadnej innej decyzji niż tej by samemu znaleźć się wreszcie na powierzchni? Nie wiem! Nie mieści mi się w głowie jak kierownik, jeżeli nie razem z innymi, to sam nie może wrócić się i nie sprawdzić co stało się uczestnikowi akcji którą kieruje? Grotolaza odnaleziono o godz. 19.00 w Ciągu Białej Wody. Zgubił drogę, a jeszcze do tego skończyło mu się światło. Ile czasu potrzeba na dotarcie z Suchego Biwaku do rozdroża z Białą Wodą?..

Partner... Czy słowo to ma dzisiaj jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? Czy na tle ostatnich wydarzeń w Tatrach, można o uczestnikach wspólnego wejścia do jaskini mówić partnerzy?, koledzy? W Himalajach słowo partner zastąpiono słowami klient, uczestnik wyprawy, członek zespołu. Powiedzenie iż „nie

zostawia się partnera chociaż byłby bryłą lodu" zostało przez współczesnych „herosów" himalaizmu całkowicie zdewaluowane i wręcz wykpiwane. Postawa ta znalazła podatny grunt u naszych rodzimych „herosów", o jak widać z przytoczonych przeze mnie faktów, szczególnie u „herosów" alpinizmu podziemnego (to taka bardzo „coolowa" nazwa łażenia po dziurach?). A wszystko to w imię magicznego słowa wyczyn lub jeszcze lepiej brzmiącego słowa - ekstremalizm. Ale czy wyczynem jest wyjście na wierzchołek prawie umierając? Czy ekstremalizmem jest w dobie dzisiejszego sprzętu, przejście po założonych linach Śnieżnej, którą dwadzieścia kilka lat temu przechodzono w lepszym stylu na „prusikach", a Wielka Studnię wychodzono na tych samych „prusikach" w cztery minuty?...

Bez względu na to w jakich kategoriach wspólnie rozpatrujemy przechodzenie jaskiń, nic nie może usprawiedliwiać zachowań prowadzących do działań kosztem życia lub zdrowia innej osoby, bez dbałości o drugiego człowieka. Nigdy kierownikiem akcji jaskiniowej nie może być „facet", który gdy tylko dostanie „w dupę", przekłada swój egoizm ponad bezpieczeństwo ludzi z zespołu. Kierownikiem w górach i jaskiniach nie może być „facet", którego arogancja zagraża bezpieczeństwu całego zespołu.

Wielkim grzechem obecnego środowiska jaskiniowego był brak reakcji na pierwsze wypadki takich zachowań. Rzeczy naganne jeżeli w porę nie zostaną napiętnowane, stają się pomału normą postępowania. Tak też się stało! Wniosek taki nasuwa się sam, gdy uważnie prześledzimy fakty, jakie miały miejsce na przestrzeni ostatnich kilku lat. W nie tak odległej przeszłości, pozostawienie partnera przez zespół, kolegę, a co gorsza przez kierownika wyprawy, spotkałoby się z natychmiastowym odzewem w całym środowisku. Osoby tak postępujące pozbawione byłyby wszelkich funkcji kierowniczych i instruktorskich, zawieszona, a nawet pozbawiona członkostwa w klubie - nie mówiąc o presji środowiska dążącego do wyrzucenia osób o tak nagannych postawach i relacjach międzyludzkich, poza nawias społeczności ludzi gór.

Wiele lat temu, a dokładnie równe trzydzieści. podczas III przejścia Wielkiej Śnieżnej. w 25-tej godzinie akcji, wychodząc ostatnią wyjściową studnię w Nad Kotlinach, w wyniku przetarcia się piersiowej pętli „prusika" - zginął Marek Żelechowski. Kuba Owczarek pobiegł zawiadomić GOPR. Andrzej Wasiński do momentu przybycia ratowników został na dnie studni i czekał przy zwłokach kolegi...

Nadszedł już chyba najwyższy czas. by całe nasze środowisko jaskiniowe zaczęło reagować na wszystkie negatywne zjawiska, jakie nagromadziły się wokół działalności jaskiniowej. Opisane przeze mnie wydarzenia związane z bezpieczeństwem i relacjami międzyludzkimi, w kontekście partnerstwa i poczucia odpowiedzialności, to tylko część niepokojących zjawisk na jakie zaczyna „chorować" nasze środowisko. Również niezmiernie ważne jest położenie wreszcie kresu zaśmiecaniu jaskiń i ich otoczenia karbidem i wszelkimi możliwymi odpadami oraz zamienianiu miejsc po biwakach w szamba i wysypiska śmieci. Dochodzi do tego pozostawianie sprzętu w jaskiniach, co doprowadziło do stanu, że w każdej bocznej studni, kominie czy oknie straszy stara lina: prowadzenie nagannej pracy szkoleniowej w klubach a także negatywnej selekcji kierowników akcji jaskiniowych... Ważnych problemów jest dużo i można je mnożyć.

Mam nadzieję i bardzo na to liczę, że mój głos w „Jaskiniach" zapoczątkuje w tym piśmie ogólną dyskusję nad wszystkimi negatywnymi zjawiskami pojawiającymi się obecnie w naszym ruchu jaskiniowym. Wiem, że takich osób jak kierownicy owych feralnych wypadków żadna dyskusja na łamach pism nie zmieni. Oni będą zawsze przekonani o swojej racji i o tym, że w zasadzie nic wielkiego się nie stało. Jednocześnie chciałbym, aby dyskusja doprowadziła do tego, iż dla osób takich w naszym środowisku miejsca nie będzie.

64. Rok 2000 – 13 listopad

Jaskinia Czarna

Źródło: Wierchy 2000

13 listopada do TOPR zadzwoniła żona jednego z grotolarzy z informacją, że 11 listopada jej mąż wraz z trzema kolegami poszli do Jaskini Czarnej i do tej pory nie powrócili. W celu sprawdzenia co się stało, do jaskini poszło dwóch ich kolegów i też nie ma od nich żadnej wiadomości. Do jaskini wyruszyła więc wyprawa ratunkowa. W studni wlotowej ratownicy spotkali grotolarza, który przekazał, że wszystko jest w porządku i wszyscy wychodzą z jaskini. Jak się okazało, grotolarze nie potrafili pokonać w jaskini progu Latających Want, skąd wycofali się pod Studnię Smoluchowskiego. Ponieważ pościgali za sobą liny, chcąc wyjść z jaskini drugim otworem, odcięli sobie drogę odwrotu. Dopiero koledzy, którzy, udali się na pomoc, wyciągnęli ich z opresji.

65. Rok 2001 – 31 styczeń

Jaskinia Mylna- poszukiwania

66. Rok 2001 – 3 listopad

Jaskinia Nad Kotliny

Źródło: Tatarnik 4-2001

Waldemar Mucha

(14 VII 1951-3 XI 2001). Jeden z najwybitniejszych i najaktywniejszych polskich tatarników jaskiniowych, zginął tragicznie z czasie akcji w Jaskini Wielkiej Śnieżnej w Tatrach....

Waldek zginął 3 listopada 2001 r. - w pewnym sensie przez przypadek. Miał przejść trawers między otworami Nad Kotlin i Śnieżnej, nie zmienił plan i zamiast przez Śnieżną wracał na powierzchnię ciągiem Nad Kotlin. Dnia 2 listopada 2001 r. późnym popołudniem do Jaskini Wielkiej Śnieżnej weszły dwa zespoły sosnowieckich grotolarzy. Pierwszy, pięcioosobowy, z Waldkiem na czele, przez otwór Nad Kotlin (ciąg ten trzeba było zaporęczować, drugi, czteroosobowy, przez otwór Śnieżnej (tu w studniach liny już wisały). Grotolarze, zgodnie z planem, spotkali się przy Wodociągu w Śnieżnej, gdzie mieli się wyminąć. W jaskini był spory tłok bo przez otwór Śnieżnej weszła równocześnie kilkunastoosobowa grupa kursantów z jednego z klubów śląskich. Waldek wtedy zmienił zamiary i przyłączył się do czteroosobowego zespołu mającego wychodzić na powierzchnię ciągiem Nad Kotlin. Bardzo możliwe, że dlatego, iż doszedł do wniosku że dużo jest lin do wyniesienia na tę czwórkę i postanowił wspomóc ten zespół mający reperęczować jaskinię.

Nie wykluczone - mówi jeden z uczestników feralnej akcji - „ze na taką decyzję miało też wpływ to, że Waldek po prostu lubił Nad Kotliny”. Na dnie Studni z Mostami, leżącym na głębokości ok. 220 m. zatrzymali się na dłuższy, około półgodzinny postój, gdyż było jeszcze sporo przed świtem, a na powierzchnię chcieli wyjść, gdy będzie już słońce. Między 1 a 5 rano 3 listopada, w czasie, kiedy zbierali się już do wyjścia nastąpił wypadek. Gdy pierwszy z grotolarzy podszedł do liny usłyszeli rumor lecącego z góry kamienia. Wtedy wszyscy pozostali zerwali się z ziemi i podskoczyli pod ścianę studni, by schronić się niebezpieczeństwem. Kamień spadł na Waldka który zginął na miejscu. Jeden z Jego współtowarzyszy po wyjściu na powierzchnię powiadomił przez telefon komórkowy TOPR. Ratownicy (przywiezieni pod otwór śmigłowcem) weszli do jaskini po godzinie 13 i po przeszło 7 godzinach akcji transportowej wydobyli ciało Waldka na powierzchnię (akcja ta była filmowana przez ratowników i kilka dni później jeszcze przed pogrzebem przez TVN wyemitowany został program przedstawiający transport zwłok przez jaskinię, co ze względu na drastyczność zaprezentowanych ujęć wywołało wielkie oburzenie i protest nie tylko środowiska jaskiniowego). Ze względu na pogodę (niski pułap chmur) ciało Waldka zostało zniesione do Zakopanego dopiero wczesnym popołudniem dnia następnego. Pochowany został 8 listopada 2001 r. na Cmentarzu Komunalnym w Katowicach. W pogrzebie uczestniczyło kilkaset osób przybyłych z wielu stron Polski. Te tłumy odprowadzające Go w ostatniej drodze, choć był to powszedni dzień, świadczyły dobrze jakim był Człowiekiem. „Jako kierownik [wypraw] czy uczestnik” - napisano we wspomnieniu - „zawsze był taki sam; niezawodny, chętnie służący radą czy pomocą w podejmowaniu decyzji. Jego uśmiech łagodził wszelkie konflikty” W styczniu 2002 r. miał pojechać na wyprawę do jaskiń Papui-Nowej Gwinei...

Oddział Katowicki Polskiego Towarzystwa Geograficznego zorganizował spotkanie poświęcone Jego pamięci, które było równocześnie zebraniem założycielskim nowej sekcji problemowej Klubu Krasu i Speleologii.

Na początku lipca 2002 r. klubowi koledzy Waldka poszli do jaskini po Jego rzeczy i sprzęt. Specjalnie zabrali z sobą bardzo dobre światło, by wyjaśnić co mogło być przyczyną wypadku. Stwierdzili nie tylko, że studnia była bardzo dobrze oporęczowana, ale też to że - w ich ocenie - lina nie mogła czegokolwiek zrzucić, bo wejście do studni jest już tak dokładnie wyczyszczone. Ich zdaniem przyczyną tragedii był jeden niezbyt duży może wielkości pięści - kamień. Doszli do wniosku, że spadł on albo z górnej części studni (położonej powyżej wejścia do niej), albo zmyła go woda z przeciwległej ściany, gdzie są pochyłe półki z kamieniami po których leje się woda. Na miejscu wypadku, na dnie Studni z Mostami, grotołazi umieścili lampkę oliwną, mającą przypominać osobę Waldka. [Redakcja]

67. Rok 2002 – 24 wrzesień

Jaskinia Śnieżna

Źródło: Wierchy 2002

3 czerwca, o godzinie 12,40 do TOPR zadzwoniła z Warszawy zaniepokojona matka, z informacją, że jej syn wraz z kolegą nie powrócił z wyjazdu w Tatry. Mieli zamiar przejść Jaskinię Śnieżną do Syfonu Dominiki. Sprawdzono kwaterę w Kirach, gdzie mieli się zatrzymać poszukiwani grotołazi. Okazało się, że nie powrócili oni z wyprawy do jaskini. Wobec tego o godzinie 15.30 do jaskini wyruszyła z Centrali TOPR ekipa ratowników. O godzinie 19.30 na głębokości -500m natrafiono na poszukiwanych grotołazów. Byli wyczerpani i wyziębieni. Po nakarmieniu i ogrzaniu podjęto próbę wyprowadzenia grotołazów na powierzchnię. Niestety nie byli oni w stanie wychodzić o własnych siłach. Wobec tego rozłożono ogrzewany biwak, w którym grotołazi mieli odpoczywać i nabierać sił. Do jaskini weszła kolejna grupa ratowników z lekarzem i odpowiednim zestawem leków. Po dotarciu na miejsce biwaku lekarz podłączył grotołazom kroplówki, by ich wzmocnić na tyle, aby o własnych siłach mogli wyjść na powierzchnię i przewieziono śmigłowcem do szpitala. W akcji ratunkowej, trwającej ponad 24 godziny, wzięło udział 17 ratowników. Do wypadku doszło w wyniku pobłądzenia w jaskini. Grotołazi nie pozostawili również informacji o godzinie alarmowej.

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Poszkodowani zostali odnalezieni w okolicach Salki ze Żwirem na głębokości około -350m.

68. Rok 2002 – 13 sierpień

Jaskinia Raptawicka

Źródło: Wierchy 2002

13 sierpnia w godzinach późnopołudniowych, doszło do wypadku w Jaskini Raptawickiej. 20-letnia turystka z Poznania, nie zachowując należytej ostrożności, spadła z drabinki wejściowej na dno jaskini i doznała bolesnej kontuzji barku. Wezwani na pomoc ratownicy po udzieleniu pierwszej pomocy wyciągnęli dziewczynę z jaskini w noszach francuskich, w systemie improwizacji, i przenieśli w dogodne miejsce na ścieżkę. Następnie turystka została zniesiona do drogi w dolinie i przewieziona samochodem do szpitala.

69. Rok 2002 – 24 wrzesień

Jaskinia Czarna

Źródło: Wierchy 2002

W dniu 24 września powiadomiono TOPR, że z Jaskini Czarnej nie powróciła do schroniska na Ornaku trójka speleologów. Do jaskini weszła grupa ratowników. W tym czasie do TOPR dotarła informacja, iż speleolodzy zmienili plany i postanowili zrobić trawers Jaskini Czarnej i właśnie wyszli drugim otworem w rejonie Gładkiego Uplaziańskiego. Ponieważ nie było łączności z działającymi w jaskini ratownikami, by odwołać ich z akcji, musieli oni przejść całą Jaskinię Czarną.

70. Rok 2004 – 14 listopada	Jaskinia Czarna - przekroczenie czasu alarm. , znalezienie w Studni Imieninowej
71. Rok 2005 – 30 kwietnia	Mroźna – NZK -zgon
72. Rok 2009 – 15 lutego	Czarna – poszukiwania, odnalezienie w Salce Krzyżowej
73. Rok 2009	Nad Kotlinami - zranienie przez kamień
74. Rok 2009 – 29 września	Mroźna - złamanie nogi –transport
75. Rok 2011 – 1 marca	Jaskinia Miętusia

Źródło: Wierchy 2011

1 marca o godz. 12.30 poinformowano Centralę TOPR, że w Jaskini Miętusiej nad Wielkimi Kominami zasłabł i stracił przytomność jeden z uczestników kursu jaskiniowego. O godz. 13.10 śmigłowiec przewiózł pod otwór jaskini pierwszą grupę ratowników, która miała za zadanie jak najszybsze dotarcie na miejsce wypadku i udzielenie pomocy grotołazowi. W kolejnych lotach pod otwór jaskini przewiezieni zostali następni ratownicy, którzy mieli zapobiec jaskinię tak, by możliwy był transport grotołaza oraz zapewnienie łączności telefonicznej. O godz. 14.30 na miejsce wypadku dotarła pierwsza (medyczna) grupa ratowników. W tym czasie grotołaz odzyskał przytomność. Ratownicy podali mu kroplówkę i rozpoczęli ogrzewanie. Okazało się, że poszkodowany znajduje się pod Kaskadami i że po zabiegach medycznych jego stan poprawił się na tyle, że z pomocą ratowników grotołaz będzie mógł wychodzić o własnych siłach. W czasie wyjścia, konieczne było podciąganie grotołaza w stronszych partiach jaskini. O godz. 17.40 ekipa z poszkodowanym wyszła na powierzchnię. Spod otworu rozpoczęto transport do doliny Miętusiej i dalej skuterem i samochodem TOPR na Zahradziska, gdzie przekazano poszkodowanego karetce pogotowia. W wyprawie wzięło udział 17 ratowników.

76. Rok 2011 – 2 października	Jaskinia Wielka Śnieżna
--------------------------------------	--------------------------------

Źródło: Kronika TOPR

Niedziela 2.10. O godz. 12-tej poinformowano ratowników, że nie powróciła z eksploracji systemu jaskini Litworowa – Śnieżna trzyosobowa grupa grotołazów. Do otworu Litworowej celem sprawdzenia czy nie wychodzą tamtędy grotołazi wyruszył jeden z ratowników. Tuż przed 15-tą poinformował Centralę, że nie ma tam żadnych śladów grotołazów. Wobec tego do otworu Jaskini Śnieżnej poleciała 7-osobowa grupa ratowników z zadaniem wejścia do jaskini naprzeciw grotołazom, którzy mieli wychodzić tym otworem. Ratownicy doszli do „Suchego Biwaku” nie nawiązując kontaktu z poszukiwanymi grotołazami. Ratownicy wycofali się na powierzchnię, a do Jaskini Litworowej wyruszyła kolejna grupa ratowników. O godz. 2.13 ratownicy nawiązali kontakt głosowy z grotołazami.

Okazało się, że są oni w dobrej formie i po poręczówkach założonych przez ratowników o własnych siłach wyjdą z jaskini. O godz. 5.29 ratownicy i grotolazi wyszli na powierzchnię i przed godz. 7-mą zostali przewiezieni śmigłowcem do Zakopanego. Jak doszło do zdarzenia? Trzej grotolazi z Warszawy w piątek 30.09 wyruszyli do Jaskini Litworowej celem przejścia trawersu i wyjścia przez Jaskinię Śnieżną. Pokonując Jaskinię Litworową likwidowali za sobą liny poręczowe odcinając sobie w ten sposób możliwość odwrotu. Ponieważ partie Jaskini Śnieżnej nie puściły ich a odwrót przez jaskinię Litworową był odcięty pozostało czekać im w Jaskini Litworowej do godz. alarmowej, którą ustalili na 12-tą w niedzielę, kiedy to o całym zdarzeniu poinformował TOPR jeden z ich kolegów. W poniedziałek rano kolejna ekipa ratowników weszła do Jaskini Litworowej by pościągać liny poręczowe, które pozostały po nocnej akcji ratunkowej. W akcji ratunkowej brało udział 25-ciu ratowników + załoga śmigłowca. Pod otwory jaskiń wykonano kilka lotów.

Opis wypadku zaktualizowany przez Romana Kubina z TOPR

Sprzeczne informacje jakie docierały do kierownika akcji powodowały niemałe zamieszanie. Pierwszą była informacja o zdeporęczowaniu lin w Jaskini Śnieżnej po których mieli wychodzić grotolazi. Grupa ratowników która weszła od strony Jaskini Śnieżnej doszła do Suchego Biwaku. Dociągnięto wówczas łączność. Następnie rozdzielono się i zespół pierwszy dotarł w okolicy Nowego Biwaku w Galerii Krokodyla, a drugi wyszedł do otworu w celu wsparcia działań od strony Wielkiej Litworowej.

forum.speleo.pl – post: Akcja TOPR w Litworowej (dementi)

Jeszcze nie skończyłem pisać relacji z poprzedniego wyjścia więc tak na szybko naświetlę szczegóły, zdementuję plotki.

Przygotowania

Pomysł na zrobienie trawersu systemu mieliśmy już od jakiegoś czasu. We wrześniu zrobiłem dwie akcje przygotowawcze:

- do Sali z Bramą w Gal. Krokodyla od Śnieżnej
- za Lagunę od Wlk. Litworowej

Do tego dodam, że moich dwóch kompanów było wcześniej do IV Wodospadu w Śnieżnej oraz za Lagunę od Litworowej.

Po przestudiowaniu dokumentacji i konsultacjach z osobami które są moimi jaskiniowymi autorytetami poczyniłem bardzo błędne założenie, że wcześniej czy później odnajdziemy drogę. Zaznaczę, że według planu systemu odwiedzane przeze mnie wcześniej miejsca dzieli nie więcej jak 150m.

Początkowo plan zakładał ekipę dwuosobową (potem znalazła się 3 osoba). Dlatego zdecydowaliśmy się na zabranie jednej liny 60m o10mm, repa 60m o3mm oraz bloczka do metody sznureczkowej. Linę chcieliśmy ściągać i wynieść przez Śnieżną.

Każdy po worku: 2x20l 1x30l. W tym: 3 termosy, apteczka, 1.5kg kotletów w kanapkach, tona batonów, 4 NRC, ofoliowane i powiększone plany+przekroje newralgicznych partii (od Laguny do końca Krokodyla) + druk inwentarza i na koniec ciuchy na zejście.

Planowany czas: wersja pozytywna 12h, NCP po 25h (tj. niedziela 12 w południe). Przed wyjściem jedziemy uprzedzić TOPR osobiście. Zostawiamy też kolegę Adama na bazie.

Akcja

Wchodzimy w sobotę o 11. Do sali Pod Płytwcem docieramy o 14 (dużo czasu schodzi mi na bloczek i ściągnięcie sznurka). Spotykamy ekipę z GOPRu. 30min pogaduchy. O 15 jesteśmy pod Magłem. Ok. 16 za Laguną. Dodam na marginesie że wody było bardzo mało. Worki są duże i nieporęczne, więc dalej pewną trudność sprawiają zaciski. I tak za Laguną pokonujemy (o ile pamięć nie myli to w takiej kolejności):

- ciasnotę na pionowej szczelinie, za którą jest prożek i woda

- dość ciasny poziomy korytarzyk (kształt jak Laguna tylko ciaśniejszy i bez wody, z wyraźną ciasnotą na środku) dł. ok 10m
- kolejny prożek doprowadzający do wody
- prożek 2-3m

I dochodzimy w końcu do skrzyżowania z Suchymi Kaskadami (godzina 18). I to tu zaczyna się problem. Widać na prawej ścianie (patrzac w stronę Śnieżnej) wyraźną strzałkę. Dalej zgodnie ze strzałką otwiera się (prawie) pionowa szczelina ok 15-20m wysokości z takimi chodnikami na różnej wysokości, ciasnymi i niskimi. Początkowo pełni zapału przeciskamy się po nich z worami (wory się klinują, prawie spadają... generalnie jest fajnie). Potem wycofujemy wory i sprawdzamy chodniki na różnych poziomach. Te które sprawdzam ja są tak ciasne, że trzeba zdejmować kask. Dalej nie rokują. Jeden z nas nawet zjeżdża na dno szczeliny, ale jako że ta się zwęża i zwęża to nie dojeżdża do dna. Tam też nie puszcza. Szukam jeszcze przejścia w stropie - między zaklinowanymi wantami. Nic.

Kilkanaście razy czytam inwentarz i patrzę na plany. Jestem pewny że koło nas są Suche Kaskady (wyraźne skrzyżowanie, piasek na dnie, w salce po lewej napis "Tu byli operatorzy młotka" czy jakoś tak). Inwentarz opisuje partie za Czterema Zaciskami ale nie wspomina nic o miejscu w którym jesteśmy (pionowa szczelina). Dochodzę więc do wniosku że to przejście od strony Śnieżnej musi być ewidentne - od Litworowej zaś nie. Po 6 godzinach prób decydujemy się wrócić (godzina 24).

Drogę powrotną niezwykle spowalniają worki. W Sali pod Płytowcem jesteśmy o 11 rano.

TOPR

Z relacji naszego kolegi Adama:

- TOPR został powiadomiony chwilę przed 12
- śmigło do Śnieżnej z pierwszą ekipą wystartowało chwilę po 17
- druga ekipa była pod otworem Litworowej ok. 1 w nocy.

Kontakt głosowy z chłopakami z TOPR nawiązaliśmy o 2 w nocy (po 15h). Zająli się nami bardzo profesjonalnie, życzliwie i miło:

- po pierwsze ucieszyli się że jesteśmy cali
- ogrzewacze chemiczne
- wojskowe racje żywnościowe ogrzewane chemicznie
- herbatka

Wychodziliśmy o własnych siłach po linach TOPR. Z otworu wyszliśmy o 5 rano. Padła decyzja że wracamy śmigłem, mimo że zaznaczyliśmy wyraźnie że jesteśmy w stanie schodzić o własnych siłach. Śmigło przyleciało jakoś po 6.

Wnioski

Miałem dużo czasu na przemyślenia. Moje wnioski:

1. Trzeba się swoje namęczyć: nosić własne sznurki na dłuższe akcje (wtedy nikt ich nie podciągnie); poręczować jak Pan Bóg przykazał i potem ew. na innej akcji zdeporęczować; zanosić depozyt a nie targać ciężkie wory
2. Nigdy nie ściągać liny jeżeli: nie zna się drogi na pamięć / nie zna się zespołu bardzo dobrze / jest choć cień szansy na problem
3. Nie dawać wiary określeniom "będzie ewidentnie" przy dużych akcjach
4. Trzeba zapewniać backup na bazie - ekipę która jest w stanie szybko pójść zobaczyć czy wszystko w porządku

Zakończenie

To chyba tyle. Jeżeli ktoś z Was, kto zna Kroko, może powiedzieć jak trzeba było iść dalej / potwierdzi ze opisywane miejsce to Suche Kaskady to będę wdzięczny. Następną taką akcją planuję już z przewodnikiem ;>. Jeżeli ktoś chce się jeszcze czegoś dowiedzieć to niech pisze na priv.

Chciałbym też podziękować wielu osobom zaangażowanym w pomoc:

- w sposób bezpośredni: Adam - nasz kolega z bazy, chłopaki z TOPR, Podobas, Reciel
- jak i pośredni: wszyscy, którzy byli gotowi jechać w Tatry i/lub oferowali się za przewodników po tych paskudnych partiach (Marek Lorczyk, Czesiek Szura) oraz wszyscy Ci którzy nie spali przez nas w nocy. I dzięki dla SGW, które zgodziło się użyzyć sznurków (w prawdzie nie skorzystaliśmy ;>).

@rychomax: Jeżeli mnie pamięć nie myli to spotkaliśmy się pod I Płytowcem mieliście już wracać; pod IV nikogo nie widziałem.

Ps. Od Kojota słyszałem, że dziewczyny z SGW podciągnęły sznurki po tym jak o 12 w południe w niedzielę wychodziły z Suchego Biwaku. Mogły więc zakładać, że już wyszliśmy. Nie potrafię tu przedstawić mojej opinii na ten temat.

Pozdrawiam,
Janek Dudziec

77. Rok 2013 – 27 lipca

Jaskinia Nad Kotlinami

Źródło: Wierchy 2013

27 lipca o godz.13.41, spod otworu Jaskini nad Kotlinami zadzwonił do TOPR jeden z grotołazów i poinformował, że podczas eksploracji jaskini idący przed nim kolega, będąc w rejonie Studni Piętrowej, spadł ok. 7m i doznał ran głowy, prawdopodobnie urazu kręgosłupa i mocnych potłuczeń. Przystąpiono do organizacji wyprawy ratunkowej. O godz.14.38. śmigłowiec podwiózł pod otwór jaskini pierwszą grupę ratowników, którzy mieli za zadanie dotrzeć do rannego, zabezpieczyć go ciepłnie i przekazać informację o jego sanie. O godz. 15.30 doszli oni na miejsce wypadku, udzielili pierwszej pomocy poszkodowanemu i powiadomili Centralę o dokładnej lokalizacji miejscu wypadku i stanie rannego. W tym czasie śmigłowiec dowiózł kolejnych ratowników, którzy ze sprzętem medycznym i transportowym udali się na miejsce wypadku i przygotowali stanowiska do transportu rannego w poszczególnych odcinkach jaskini. O godz. 17.10 rozpoczęto transport rannego grotołaza. O godz.18.40 wyciągnięto go na powierzchnię i spod otworu jaskini został przetransportowany śmigłowcem do szpitala. W wyprawie ratunkowej brało udział 23 ratowników, a śmigłowiec latał prawie przez 3 godziny.

78. Rok 2014 – 2 lipca

Jaskinia Czarna

Źródło: Archiwum TOPR

Tuż po 6-tej rano do TOPR zadzwonił jeden z grotołazów informując, że o godz. 6-tej minęła godzina alarmowa dla dwójki grotołazów, którzy dnia poprzedniego o godz. 15-tej weszli do Jaskini Czarnej z zamiarem przejścia całego ciągu jaskini i wyjścia północnym otworem. O godz. 7.45 5-cio osobowa grupa ratowników została przewieziona śmigłowcem pod płn. otwór, a druga 7-mio osobowa grupa ratowników została przetransportowana pod otwór południowy. Zespół pierwszy po wejściu do jaskini o godz. 9.10 nawiązał kontakt głosowy z poszukiwanymi grotołazami. Okazało się, że nic im nie jest, tylko nie mogli znaleźć otworu wyjściowego. Ratownicy po ogrzaniu wyprowadzili grotołazów na powierzchnię. O godz. 11.50 wszyscy ratownicy powrócili do Centrali TOPR.

79. Rok 2014 – 28 wrzesień

Jaskinia Studnia w Kazalnicy

Źródło: Archiwum TOPR

Podczas działań pod Giewontem do TOPR-u dotarła informacja, że podczas eksploracji jaskini Studnia w Kazalnicy, w rejonie „Kaskad” spadła około 20 m doznając urazu kręgosłupa 35-letnia taterniczka jaskiniowa z Oświęcimia Gabriela R. 14-osobowa ekipa ratowników w kilku lotach została przetransportowana wraz ze sprzętem pod otwór jaskini. O godz. 12.37 pierwsza grupa ratowników weszła do jaskini z zadaniem jak najszybszego dotarcia do poszkodowanej. O godz. 12.50 ratownicy dotarli do rannej taterniczki i rozpoczęli zabezpieczanie medyczne. Ze względu na uraz kręgosłupa ranną zabezpieczono kamizelką KED, zapakowano w skafander ocieplający, włożono do specjalnych noszy jaskiniowych (NEST) i rozpoczęto transport na powierzchnię. W tym czasie druga grupa ratowników przygotowała jaskinię do transportu poszkodowanej (stanowiska do wyciągania w studniach, tyrolki, miejsca na przepinki). O godz. 16.20 ranną wyciągnięto na powierzchnię. Przy użyciu lin dynema, ranna wraz z ratownikiem została opuszczona do podstawy ściany i o godz. 17.05 śmigłowcem przetransportowano ją do szpitala. Przyczyną wypadku był prawdopodobnie błąd, jaki popełniła taterniczka podczas zjazdu studnią. Może ona mówić o sporym szczęściu, że upadek zamortyzowała zawiązana na końcu lina zjazdowa (taterniczka nie wyjechała z liny, tylko zatrzymała się na węźle).

80. Rok 2017 - 23 lipca

Jaskinia Ptasia

Źródło: Archiwum TOPR

23.07.2017 Godz. 18:39 TOPR zostaje powiadomiony o wypadku taterniczki jaskiniowej w Ptasiej Studni. Podczas wyjścia kursowego w „Studni Palidera” taterniczka uderzyła plecami o ścianę. Po uderzeniu skarżyła się na ból kręgosłupa w odcinku lędźwiowym. Została ona wyciągnięta przez współtowarzyszy na powierzchnię – dopiero wtedy zawiadomiono TOPR. Ranną śmigłowcem ewakuowano do zakopiańskiego szpitala.

81. Rok 2017 – 20 wrzesień

Jaskinia Ptasia

Źródło: Archiwum TOPR

Godz. 18.55 powiadomiono Centralę TOPR, że w Jaskini Ptasia Studnia doszło do wypadku. Podczas zjazdu Drugą Studnią (Pod Czterdziestką), taterniczka jaskiniowa złamała nogę. Na Centralę zgłosili się ratownicy mający brać udział w wyprawie ratunkowej. Po przydzieleniu zadań i zabrania stosownego sprzętu, ratownicy podzieleni na zespoły samochodami zostali podwiezieni do Dol. Kościeliskiej i dalej pieszo udali się pod otwór jaskini. Około 1-szej w nocy ratownicy, których zadaniem było dotarcie do poszkodowanej i udzielenie jej I pomocy rozpoczęli zjazdu w jaskini. O godz. 1.20 dotarli na miejsce wypadku. Okazało się, że taterniczka ma otwarte złamanie obu kości podudzia. Po zabezpieczeniu rannej, włożono ją do noszy jaskiniowych i rozpoczęto transport do góry. O godz. 3.47 ranną taterniczkę wydobyto na powierzchnię. Po zamontowaniu stanowiska rozpoczęto opuszczanie nad próg i dalej przy użyciu lin Dynema opuszczanie przez Próg Mułowy do Dol. Miętusiej, gdzie po ponad 200 m opuszczania, poszkodowana dotarła o 5.47. Stamtąd po przepakowaniu do noszy Konga ranną przetransportowano przez Wantule na Wyżnię Rówień, stamtąd quadem do Dol. Kościeliskiej. Tam przekazano ją załodze karetki pogotowia. Wyprawę, którą prowadzono w bardzo trudnych warunkach, przy padającym ulewnym deszczu zakończono o godz. 9.40. Wzięło w niej udział 28 ratowników. Przyczyną wypadku był błąd prawdopodobnie w technice zjazdu. Podczas zjazdu na

cienkiej (9 mm), mokrej linie nastąpiło niekontrolowane „uślizgnięcie” przyrządu zjazdowego oraz błąd w obsłudze przyrządu Shunt zabezpieczającego zjazd, co spowodowało bardzo szybki zjazd do podstawy studni i w konsekwencji poważne złamanie nogi. Wyjście do Jaskini Ptasia Studnia było realizowane w bardzo złych warunkach atmosferycznych. (Na Hali Gąsienicowej spadło 120l/m²! deszczu). Wszędzie w jaskini występował deszcz jaskiniowy a w dolnych częściach studni wydajne wodospady, co utrudniało transport rannej. Padające od kilku dni deszcze i zapowiadane we wszystkich mediach jeszcze większe opady powinny spowodować u organizatorów (Speleoklub Wrocław) wyjścia jaskiniowego zmianę planów.